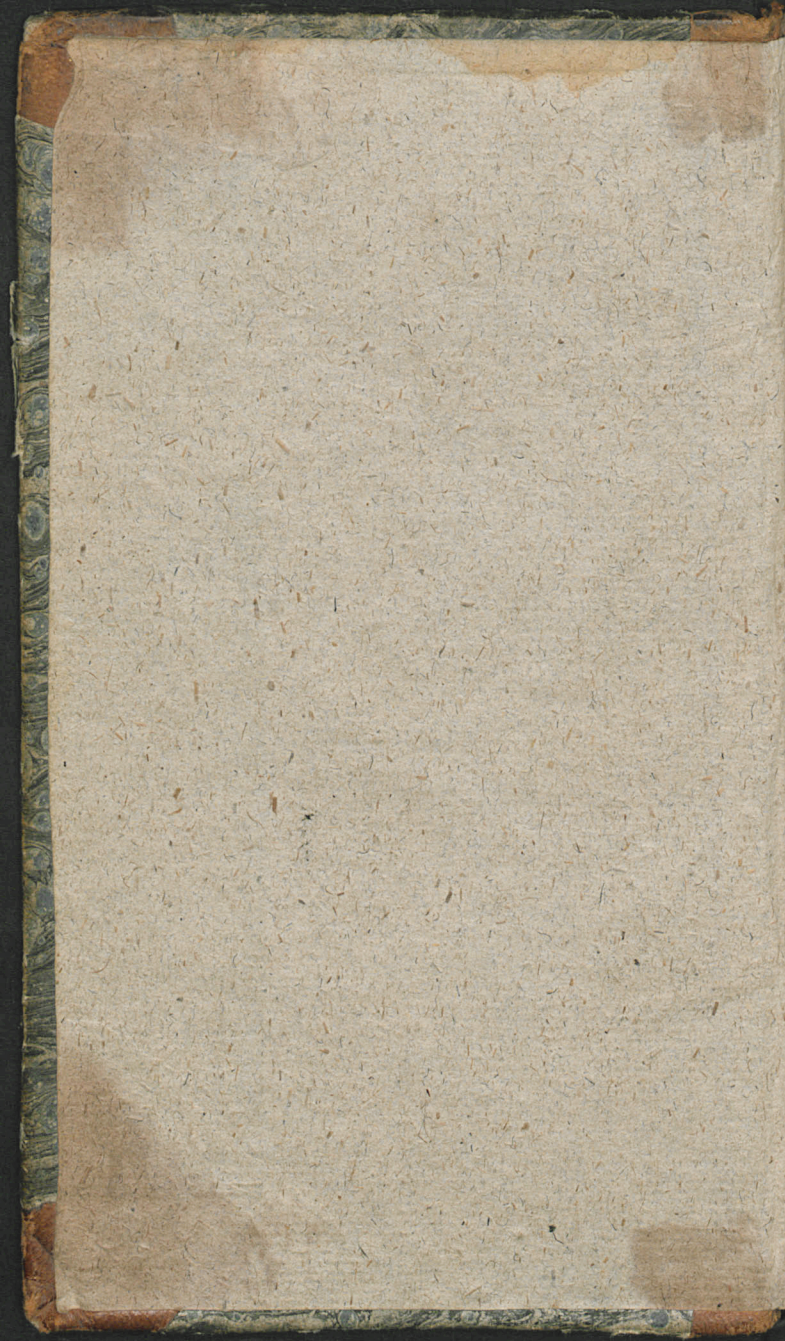


BIBLIOTEKA
Zaki. Nar. im. Ossolińskich

Cz. 112.

1785t.

Cz. 1-2. t. III







MAGAZYN

WARSZAWSKI,

Pięknych nauk, sztuk, i różnych
wiadomości dawnych, i nowych, dla
zabawy, i pożytku osób obojey Płci.

p. A. P. H. P.

ROKU DRUGIEGO.

TOM III. CZĘŚĆ K.



Za Przywilejem.

W WARSZAWIE 1785.

Nakładem i Drukiem MICHAŁA GRÖLLA
Księgarza Nadwornego J. K. Mci.

9441



MAZAM

THE
OFFICE OF THE
SHERIFF

KING COUNTY

TOM M. DILLON



Ca-112-11/6

MAGAZYN
WARSZAWSKI.

TOMU III. CZĘŚĆ I.

I.

Względem przepędzania czasu w kompaniach.



*Do Jmci Pani ***.*

Zadosyć czyniąc ostatniemu WMćPani
rozkazowi, umieszczam tu zdanie mo-
ie, względem zapytania, któreś mi na uwagę
do pewnego czasu podała: „czyli przepędza-
nie czasu na kompaniach, nie mogłoby się
stać użytecznieyszym niż jest zwyczajnie? „
— Rady moje, które tu daję, są to pra-
wda ieszcze niedożyta owoce roztrząsania
tey materyi; ale spodziewam się iednak że
przez samo ich nie tylko zachowanie, ale

Mag. Warsz., T. 3. Cz. 1, R., 1785. Mm



też i przełożenie nawet ich innym będziesz się mogła WMćPani popisać, choć w naydystyngowanějších kompaniach.

Zdało mi się, że trzeba było nayprzód ustanowić zamiar, dla którego mimo tak licznych i co moment odmieniających się scen krótkiego życia naszego, w których nam się wystawia świat przemijający i na które poniewolnie obracamy czas i naszą uwagę ieszcze umyślnie szukamy sobie rozrywek: ażebyśmy mogli je z tamtymi porównać. Tym to sposobem rozumiałem, że mógł nayspewniey doysć iakie się w nich znaydują wady i niedostatki, a oraz iakieby mogły być nayprzyzwoitsze środki do ich poprawienia.

Ale, że czasem z uwagą to się trafia co i z fantazyą, to jest: że w swych dociekaniach zamiast celu do którego zmierzała, na przeciwne trafia obiekta: tak i mnie, gdym tego dochodził, iakby zabawy w kompaniach, mogły być z iak nayswiększym pożytkiem, nieznacznie przyszło na myśl, że chcieć rozrywki w kompaniach uczynić użytecznemi, byłoby wcale nieprzyzwoicie i szkodliwie. A to z tey przy-
czyzny:



„Całe życie nie jest to co innego, iak tylko nieprzerwane palmo różnego uczucia, różnych myśli i uczynków, które iedne po drugich następują. W tym wszystkim co pracą i zatrudnieniem nazywamy, jest nam zwyczajnie przepisany koniec, szrodki, obiekt, i iaki porządek; co samo już morduje nas, ponieważ nasza uwaga musi się natężyć i mocno, iż tak rzekę różnych okoliczności trzymać. Rozrywka zatym powinna ocucać umysł przez to usypiający; tak iak spoczynek orzeźwia ciało zmordowane długą pracą.

„Znajduję ja w tym punkcie prawie doskonale podobieństwo między duszą i ciałem. Spoczynek dla ciała nie jest co innego, iak tylko poprzestanie natężania. Nie znosi on właściwie czucia zmordowania: ale tylko daje czas machinie zwierzęcej, aby przez przygotowanie żywnego soku, przywróciła muszkułom przeszłą żartkość. Tymże to samym zdaie mi się, jest rozrywka dla duszy. Sprawuje ona, że umysł spracowany uważaniem pewnych tylko obiektów, nabiera znowu nowej siły i krzepkości, przez wolne rozpuszczenie



myśli i uważania wszystkiego co się iey tylko nawinie.

Głowne zatym kondycye, które iaka w kompaniach rozrywka mieć powinna, są następujące: wolność w myślach tak iak się nawiną i pomoc do łatwego i zabawnego myślenia przez obiekta, które podać kompania; tak że nam nie trzeba się przynudzać do tego i nad tym pracować. W tym to ia samym znajduję przyczynę, dla czego jest bardzo przyjemna kompania niektórych ludzi. Obfitość myśli czyli wyobrażeń, któremi bawią kompanią, czyni innym łatwość w przyłożeniu się z swoiey strony do zabawy wspólney; każdy tam raczej kosztuje zabawy, niżeli pracuje nad iey wynaydowaniem, przyjmuje wyrazy obiektów przytomnych, tak iak się nawinają, i dopuszcza fantazyi i rozumowi swemu zaciekać się gdzie ie tylko przytomne okoliczności porywają z łatwością.

W tym to stanie życzy sobie być dusza, kiedy iey mocy przez długie uważanie, czego, wysiłą się, i dla tego narzekamy, że nie masz się czym bawić w niektórych kompaniach choć dla zabawy ustanowio-



nych, że się nie może dogodzić życzeniu temu.

Łatwo się domyślić, czemu nasz powiększający się modny polor, zamiast coby miał ułatwiać człowiekowi nabywanie tej duszney potrzeby, czyni mu go, iak i wielu innych, trudniejszy. Jak tylko moda panująca zachowuje pewne maniere i wielką ostrożność w obieraniu i prowadzeniu dyskursu w kompaniach, a przez to samo dusza musi ustawicznie nateżać uwagę swoją, nie może się tam długo ośiać prawdziwą radością i na tey mieysce przychodzi tęsknota; jeżeli ważność materiy nie trzyma w rzeźwości uwagi. Ale na ów czas nie będzie to żadną zabawą, ale morderującą pracą. Gracz z passyi, kokietka, dworzanin zabiegający o łaskawe Pana na siebie spojrzeń, rozkochany, dumny, — i jednym słowem każdy, który z pretensyami iakimi i interesami przychodzi do kompanii, nie znajdzie tam żadney zabawy, ale nową pracę. Im bardziey tedy wznagający zbytek, pomnaża obiekt tych mniej ważnych zabiegów, i cała kompania obraca swą uwagę na te bagatelne osób w niey się znajdujących interesa, tym też



musi być iey rozmowa i zabawa, próżnieysza, ofchleyjsza, i nudnieysza, tak dalece, że z tey przyczyny w niektórych karczmach i szynkowniach wieyskich więcey jest zabawy i wesołości prawdziwey, niż w świętych i okazałych kompaniach.

Zdaie mi się tedy, iżby to także przeszkadzało do rozerwania i zabawy umysłu, gdyby w kompaniach, które zmierzają do tego, chciano szukać iakiego prawdziwego pożytku. Dusza bowiem musiałaby na ów czas dążyć do iakowego obiektu, a zaś to samo nie byłoby to dla niey rozrywką, ale pracą. Jeżeli tedy są takie przypadki, w których prawdziwe ludzi dobro wyciąga, aby ich dusza zwolniła swych sprężyn i odpoczęła sobie tak iak tedy owedy spoczywa ciało: tedy zdaie się być rzeczą szkodliwą, a zatem nieprzyzwoitą, w rozrywkach do tego końca zmierzających, szukać jeszcze innego, oprócz tego pożytku, a to co do moralnych, iako też fizycznych okoliczności. W samey rzeczy, jeżeli rozrywka nadaie nam nową do pracy ochotę, wesołość i czerstwość, tedy nie jest ona szkodliwa: jest taka iaka być powinna, i nawet staie się przez to samo użytecznieyszą, niż iakie

pracowite sił i uwagi natężenie. Nawet nayprościeysze dziecinne igrzyska, kiedy do tego zmierzają końca, nie są naganne w tych, którym wolność i krzepkość myśli przywracają. Więcey żądać byłoby to ową zbyteczną industrią, która równie w moralnych okolicznościach jest szkodliwą, iak i w polityczno-skarbowych. Zaś suponować, iżby można rozrywki takie w prowadzić w modę, któreby były w sobie użytecznemi, choćby rozrywający się nie pomysleli o szukaniu w nich pożytku: jest to wcale przeciwna naturze rozrywki, która zasadza się na wolności myślenia o tem lub owem; a do tego trzeba by prawie dla kaźdey osoby inne użyteczne wynaydować rozrywki; gdyż częstokroć jednemu zdaie się to być nieznośną pracą co dla innego jest tylko samą rozrywką. Chciałbym prawiełożyć za to, że gniew i żal przy grze iakiej w karty, więcey wyciska wzdychnia, niż ciężka praca za pługiem.

Te to prawie były moje myśli, z których wniesć musiałem, że prawdziwe rozrywki nie mogą być użytecznieyszemi iak są teraz: ponieważ nie może się to stać bez



odjęcia im tego pożytku, który teraz czynią.

Widzisz tedy WMćPani Dobrodziewka, że ja tu pojęcie, zamiar i pożytki rozrywki w kompaniach pewnie cokolwiek objaśnił, alem przez to dosyć słusznemu użytkiwaniu na zwyczajny kompaniom ton naszych czasów, bynajmniey nie zaradził. Odważam się przeto ieszcze na następujące zapytania, które tę okoliczność zdają się dokładnie objaśniać, przelożyć niektóre uwagi,

„ Jak można wiele godzin, które w kompaniach przepędzamy tak obrócić, żebyśmy ani tęsknoty niedoznawali, ani w pedanteryą nie wpadali, a przytym nic z krótkiego życia naszego nieutracali? „

To zapytanie jest bardzo ważne: ale tak się daleko rozciąga, iż ledwie sobie podchlebić mogę, żebym mógł przynajmniey napomknąć tego co się ściąga do odpowiedzi.

Co nayprzód w oczy wpada, jest to: że na te kompanie nadto wiele czasu położymy. Rozrywka w ten czas tylko jest godziwa i słuszną, kiedy nasz dzień robotny odbędzie się, to jest, kiedy owę miarę się



umysłowych, którą co dzień na pracę bez nadwężenia maszyny obracamy, prawdziwie wyczerpiemy. W samej rzeczy byłaby to nieśluszną, gdybyśmy dzienną naszą powinność tą tylko określali, którą na nas kray i konieczna potrzeba wkładają; ale kto może wiele, ten też powinien wiele czynić. Kiedy społeczność nie wyciąga po kim pewnej jakiej pracy, albo też mało iey wyciąga, ten powinien tym więcej dla siebie samego robić, i sam sobie nałożyć pewne obowiązki. W czym jeżeli dopełnił miary, iak mu właśnie siły i jego kondycya wyznaczają: w ten czas dopiero nie tylko wolno, ale też nawet jest i obowiązkiem, szukać rozrywki. —

Druga wada jest ta, że na to pewne czasy obracamy, i ich regularne zachowanie, mamy za powinność grzeczności. Rozrywka, jest to potrzeba, iak głód, pragnienie i spanie. Nie należy iey szukać aż dopiero w ten czas gdy zmordowanie pociąga nas do niey. Ale według zwyczaju niniejszego, musimy my na rozrywkę nie raz takie obracać godziny, w których najsposobnieyszymi iesteśmy do pracy, i dla tego też nie znajdziemy w kompanii



żadnego ukontentowania, bo nas chęć pociąga do pracy.

Atoli względem tych dwóch punktów mogliby się, co nayrozśładnieyfi w iakim mieyscu, umowie między sobą, i zrzucić z siebie zwyczaju mieyscowego iarzmo, czego ieżeli nie uczynią, tedy godni są aby ich wielka tęsknota przez 6—7 godzin nudziła, i żeby ich karało sumienie za tracenie nadaremnie tak długiego czasu.

Trzecią główną przyczyną uprzykrzenia i tęsknoty, w posiedzeniach zdaiemi się być to, że nam zbywa na powszechney materyi rozmów i na wspólnym interesie. W Grecyi i Rzymie zwyczajną rozmów materją, był kray, iak iest dotąd w Anglii, Hollandyi, Północney Ameryce i innych wolnych krajach nie wyimując nawet miast cesarskich w Niemczech: za naszych oyców flasza iakiego trunku, dla mężczyzn, a zaś gospodarstwo domowe, dla kobiet były obiektem zwyczajnym dyskursów. U Herenhutów iest taką materją Zbawiciel, u Kwakrów światło wewnętrzne, a w Paryżu nowina dzienna, któraby iakiego słusznego Polaka nie bardzo zabawiła. Zwyczajnie we wszystkich prawie Europey-

skich krajach, wielkich i małych, każda familia, a nawet każda w szczególności osoba, osóbkunie się i ma z swym niedostatkiem, albo z swym zbytkiem tak wiele doczynienia, że los iego współobywatelów, albo iego oyczyzny jest tylko dla niego obiektem samey ciekawości. A to iak wiadomo, z tey przyczyny: ponieważ wszystko cokolwiek w kraiu może kto albo musi czynić, odważa się pieniędzmi, a to częstokroć z wielką nierównością, iak z drugiey strony większa część wygód, uciech i potrzeb do życia za ten się tylko wszystko znaczący metal, dostaje; ztąd idzie, że ludzie prawdziwy zamiar życia przewracają i z szrodka robią koniec.

Gdybyśmy zatym mieli mniej obcowania, a więcey interesu wspólnego, gdyby nas więcey obchodziło to wszystko co jest rzeczą ważną, nie tylko dla swego miasta okolicy, kraiu, ale też i dla przyległych krajów i dla całej społeczności: na ów czas nasze schadzki byłyby zapewne same przez się prawdziwą zabawą, i rozrywając myśl spracowaną, stałyby się prawdziwie użytecznemi. Ale tego w ten czas się dopiero spodziewać trzeba, gdy wszystkie stany





postępują znacznie w oświeceniu, co że się niedługo stanie, można sobie obiecywać po usilnym przykładaniu się do tego rzędz-ców społeczności przychylnych, i po wielkiej gorliwości, z którą około tego pracują co najrozumniejszy i najenotliwsi obywatele.

Jeżeli zaś zwyczaj dawny w tej mierze ma zostać tak jak przedtym, jeżeli etykieta ma nas daley przez całe pół dnia przawie w świętych więzieniach zamykać: tedy nie wiem innego na to sposobu, jak zabawiać się tam jaką przyzwoitą miejscowi pracą, póki ochota do rozrywki sama przez się nie przyidzie; albo też obrać sobie grę, która wyciąga myśli nateżenia i może być, jako iakie ducha i ciała ćwiczenie, użyteczna. Jest to prawda ieszcze nowe pole ale go można z czasem uprawić.

Czemużby to na iakie moralne czytanie, na roztrząśnienie iakiego bardzo użytecznego zapytania, na przypatrzenie się iakiemu fizycznemu doświadczeniu, examinationie przedniego dzieła iakiego metra, oznaymienie o iakim ważnym dla społeczności wynalazku lub przypadku, danie zdania względem intereffującego mia-



sto lub kray trafunku, przeczytania ważney iakiey mowey książki, i innych użytecznych okoliczności, nie można zapraszać kompanii, tak iak na kawę, herbatę, taniec, albo świeże ostrzygi? Stworzenia, które się spodziewają żyć na wieki, niepowinnyżby dogadzanie żołądkowi mieć za poboczną okoliczność, zamiast, gdy iak dotąd, mają to za główny zamiar zwyczajnych bardzo długich wizyt i kompanii?

Na ów czas, lektor, albo inny domowy uczony, byłby dla domów wielkich panów i ludzi bogatych tak ważną i potrzebną osobą, iak jest kucharz i konditor: zdaie się zaś, że społeczność nicby na tym nie straciła, gdyby na koniec zbytek wziął sobie za główny interes swego we wszystkich ludzi stanach przesadzania się, zmierzając do otworzenia rozumu i jego oświecenia, ponieważ już dosyć długo służył zmyślności i dumney okazałości. —

Czyli takowy ton kompanii nie tżciłby pedantyzmem, zdaie mi się iżby to zawiśło od układu ich i ustanowienia. Czasem nazywamy to i owo pedantycznym dla tego, że nam się wydaie być trudne: a jeżeli pedanterya nie iest co innego, iak tylko



zbyteczne uważanie drobnych rzeczy, tedy trudniej jest dziś o daną którąby tę wagę okazywała w naukach i kunsztach, iak przeciwnie trafia się ich wiele, które frazdek bardzo przestrzegają w przyięciu, ceremoniach, ukłonach i punkcie honoru, którym moda nadała moc iakoby ścisłych obowiązków.

Aby zaś te ducha zabawy, nie stały się uprzykrzonymi, ci się tego obawiać mogą tylko, którzy w nich żadnego nie mają upodobania. Ale jeżeli iak się na to bardzo zanosi, edukacya i nauczanie będą poprawione, zwłaszcza, że tu jest mowa o samych tylko wyższych i majątniejszych stanach, w których osoby oboiey płci zaraz od pierwszey młodości przyzwyczajają się do pięknych nauk i różnych wiadomości: tedy nie trzeba się obawiać tego. Wszakże i rzemieślnik, robotnik i rolnik, którzy do pracy swoiey samych tylko sił ciała przykładają, mieliby w swych szynkowniach więcej zabawy, gdyby tam umysł ich znajdował co do czynienia. Wiadomo jest, że ci ludzie mają wielkie upodobanie w pismach pospolitych, kiedy się raz w czytanie włożą. Dla tych przyzwolicie uło-



żone ducha ćwiczenia, byłyby prawdziwą i właściwą rozrywką.

Wniosek, który z tego wszystkiego czynię jest, ten : że łatwo będzie wynaleść piękniejszy układ iakby można otworzyć tysiąc nowych źródeł użytecznego dla wszystkich stanów rozmawiania i bawienia się w kompaniach, iak tylko nasi panowie chcieliby zacząć z góry, i sami ton dawać, aby chęć naśladowania i udawania drugich, naprowadzić na lepszą drogę.

Zdaie się, że byłoby nie poślednim środkiem ku temu końcowi wyznaczyć, iaką znaczną nadgodę za odpowiedź na to pytanie, które tu roztrząsam. Nie powinno się to zdawać bagatelą, ponieważ duch nasz jest naszą istotą i dla tego jesteśmy obywatelami i poddanemi kraiolemi, abyśmy się stali ludźmi rozumniejszemi, niż gdybyśmy zostawali w naturalney wolności.

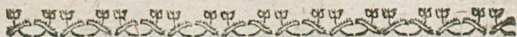
My prywatni ludzie, nie możemy czynić co innego iak tylko stanowić kluby, towarzystwa czytelne, i inne ustanowienia, które mają za cel to uzacnienie pożycia społecznego. Takowe ustanowienia znajdują się już w innych krajach osobliwie



w Paryżu, ale to nieszczęście, że my ich Polacy nie tak prędko naśladowiemy, iak w naynierozumniejszych modach i strojach; a to dla tego, że pąd zbytku i drugich udawania, nawet w rzemieślnikach i słuźalcach obrócony iest nie do prawdziwego otwarcia i udoskonalenia rozumu, ale do poboczney i mniej ważney kultury. Wszakże iest nadzieia, że i u nas podobne ustanowienia, choć iuż nie raz nadaremnie rozpoczęte, przydą z czasem do skutku. Czego sobie bardzo życzyć powinien każdy społecznosci obywatel. Albowiem z tych zamkniętych towarzystw, rozchodzi się ton dobry, coraz bardziej po kraiu, i może, iezeli zwłaszcza przystąpi do tego poprawa edukacyi płci piękney, sprawić choć po mału, wiele dobrego.

W nadzieię, że WMćPani Dobrodziejka daruiesz moiej niedokładności, przelożyłem tu myśli moie tak iak mi się nawinęły i spodziewam się, że z iey strony przyfkam obfitszy zbiór ważnych iey uwag względem tey okoliczności. —





II.

*Jeśli lepiej, kiedy rodzice córki swoje ob-
cym dają na edukacyą, czyli kiedy się nią
sami zatrudniają?*

Mówić tu tylko będę o samey edukacyi
płci żeńskiej, gdyż męska rzadko nabyć
może przyzwoitych sobie nauk i wiadomo-
ści w domu i mieyscu urodzenia swego.
ale co do dziewcząt, rzadko się teraz tra-
fia, ażeby gdzie, osobliwie w miastach,
brakowało biegłych nauczycielów w tych
kunsztach i naukach, których potrzeba do
ich dokładnego wychowania. Już to teraz
zgodzono się na to, że nie trzeba tego,
aby panienki były uczonemi, ale tylko ro-
zumnemi i rostrópnie myślącemi, a zaś ma-
tka sama może w to potrafić, aby iey cór-
ka, rozumem przyrodzonym opatrzona,
była dobrze wychowana. — Jeżeli tylko
iey samey wychowanie było dobre, i ie-



żeli niewoli dni całe przepędzać na stroiach i rozrywkach, niżeli na tak wspaniałej zabawie. — Matka czynna, kochająca, i roztropna oprócz powinności dobrej gospodyni i dobrej żony, powinna mieć wychowanie córki swoiey za główną swoją powinność i za największą rozrywkę, powinna na to obracać wszystko czas który iej od innych zabaw zbędzie, aby poznała charakter dzieci swoich, który się rozwija niby jaki mały pączek, i widziała do iakich namiętności i żądzy ma które z nich skłonność. — Widzi ona iak to małe stworzenie w ich oczach powstaie i rozwija się, powinna tedy iego polor wziąć sobie za główny interes i oraz starać się, aby nieia-ko w nim życie swoje przedłużyła. Jak potym nie będzie łatwo dobre szczepić i złe wykorzeniać, kiedy grunt od samego początku tak iest uprawny, że na nim same tylko dobre krzewiny rość mogą?

Jest to rzecz naturalna, że między rodzicami i dziećmi daleko iest więcej serdecznego przywiązania, niż między dziećmi i ich nauczycielkami. Ztąd też pochodzi ku matce większa powolność, większe podleganie. Matka może prawie zawsze



nakłonić dziecie swoje, gdzie chce, gdy przeciwnie tamtym okazuje upor i nie da się im powodować. Matka posiada już iey miłość od natury wlaną; zaś obie nauczycielki, muszą ją sobie dopiero u dziecięcia iednać. — Matka także samą iak sobie daleko łagodniey postępuje z dziecięciem, ponieważ w nią natura sama technie ku dziecięciu miłość, z której we wżyskim okazyie ku dziecięciu wielkie przywiązanie i stara się, aby ją wychowała iak naylepiey! Matka zna na koniec już od dawnego czasu serce, umysł, chęci, ułożenie twarzy, skłonności, iednym słowem całą naturę dziecięcia. Zaś obca nauczycielka, musi dopiero starać się o poznanie charakteru dziecięcia, macać w ciemności, i częstokroć jz prawdziwey drogi schodzić. —

Rzadko się trafia, aby matka miała tyle dzieci, aby nie mogła mieć czasu do pilnego wzierania w ich wychowanie; i dajmy, żeby się to trafiło, tedy starsze córki zapewne tak się różnią laty od młodszych, iż mogą pilnować drugich, kiedy matka nie może być sama przytomna. —

Jest to także uprzedzenie, kiedy kto rozumie, że matka z ślepego przywiązania



ku dziecięciu zamyka na jego wady oczy; gdyż musiałaby to być wcale głupia matka, któraby z miłości ku dziecięciu, nie chciała widzieć wad jego. A choćby też matka nie obchodziła się osfro z swym dziecięciem, ale starała się dokazać u niego wszyflkiego przez dobroć i miłość, nie przez surową ostrość, iak zwyczajnie czynią obce nauczycielki; nie wiem coby się w tym wykroczyło przeciw układowi dobrej edukacyi. Owszem jest to rzecz nie omylna, że daleko lepiej kiedy się z dziećmi wszyflkiego do kazuie powolnością, gdyż surowość i srogość czyni ie za zwyczaj upor-nemi albo też pokrytemi.

Co się tycze nauk, w których panienka powinna być ćwiczona, tedy matka sama przynajmnieje pierwsze początki może dać niektórych umiejętności, a przytym zaraz będzie mogła widzieć, czyli dziecie ma talent do tey lub owey nauki. Godna rzecz przeczytać, co *Locke* o wychowaniu panienek pisze, a uzna się, iż wiele z iego przepisów mogą być przyproawdzone do skutku. Do nauczenia innych kunsztów i nauk, których matka sama nieumie, są metrowie, których sama powinna dobie-



rać i mieć na oku, aby wiedziała kiedy się jakie błędy wciskają nieznacznie, i mogła im zapobiegać zawczasu, co samo bardzo pomoże do ich dalszego w edukacyi postępku.

Jest to także próżna wymówka, kiedy kto mówi, że dla samego francuskiego języka, który teraz dla wszystkich wyższej kondycyi ludzi koniecznie się stał potrzebnym, nie można się wcale obeysć bez oddania còrek obcym nauczycielkom na edukacyą. — Nie widzę co za związek może mieć język francuski z dobrą edukacyą. Jest to rzecz godna politowania, kiedy dla tego tylko, aby dziewczę ladaiało po francusku plétło, powierzają całą jego edukacyą iakiey z cudzoziemek, które, iak tego smutne, a bardzo częste dowodzą przykłady, uczennice swoje popsuły i wcale ladaiałkami poczyniły. Matka może także dać dziecięciu swemu pierwsze tego języka początki, reszty może douczyć iaki narodowy nauczyciel, o których teraz, dzięki niniejszey edukacyi w szkołach, w kraju naszym nie trudno, zaś mowienia i wymawiania dobrego nauczy się sama przez używanie w kompaniach. — Wszak



to nayistotniejszyze kaźdey matki obowiązki są, naproszować ku cnocie i dobrym oby-
czaiom serce dziecięcia swego, objaśnić ie-
go rozum iak naybardziej, i nauczyć za-
wczasu młodziuchną còreczkę swoję dobrze
o rzeczach sądzić. Te zaś powinności da-
leko lepiej może wypełnić matka sama,
niź iaka obca nauczycielka. Bóg po bło-
gostawi iey młodym szczepkom, zbierać
z nich będzie owoce, które będą się mno-
żyć od pokolenia do pokolenia i nigdy się
na złe nie odrodzą. A tym sposobem bę-
dzie ona pracowała nie tylko dla swego
ale też dla przyszłych pokoleń i wie-
ków. —





III.

*Podróż przez Amerykę północną Pana de
Chastellux (ciąg dalszy.)*

*Sposób łowienia Wyż (l'Esturgeon.) Opi-
sanie Ptakomuchy: uwagi względem Virgi-
nii i względem Ameryki w powsze-
chności.*

Dzień 29, który cały przepędziłem w West-Ower nie podał mi nic ważnego do tego dziennika, wyjąwszy niektórych wiadomości, którem powziął o dwóch gatunkach zwierząt wcale od siebie różnych, iakie były *wyż ryba*, z której wyzina, i *ptakomucha*.

Gdym się przechodził nad rzeką, uyrzałem dwóch Murzynów, którzy nieśli niezmierną świnie morską; spytałem się iakim sposobem ją złapali? odpowiedzieli że o tym czasie znayduie się ich tak wielkie mnostwo, iż ich łatwo można łapać siecią



i że się ich na raz poławia po 15 i 20, ale iż był inny sposób daleko prościeyszy łapania ich, to jest taki, którym byli złowili owę rybę. Te niby monstra, które na wieczor są bardzo lekkie, tak, iż je widać ustawicznie skakające wyfoko nad wodę, mają zwyczaj spać twardo przez dzień. Na ów czas dwóch albo trzech murzynów krążą tu i owdzie w małym baciku trzymając w ręku długi powróż z wędą mocno, którą zpuszczają prosto w wodę; kiedy czują, że ta niby węda zawadzi się oco, wyciągają ją z wielką mocą, tak dalece, że się iczcie bardziey wpaia w wyża i wyciąga go z wody, albo też gdy się na szamocce nadaremnie, i uydzie go krew wfszyska, wypływa nakoniec sam przez się na wierzch i da się wziąć z łatwością.

Co do *ptakomuch* widziałem je tego dnia pierwszy raz i uważałem je z wielką pilnością: mury domu owego i ogrodu były pełne *koziego powoiu wonnego*: było to obfitym żniwem dla tych ślicznych małych zwierzątek. Widziałem je ustawicznie latające nad kwiatami, z których biorą żywność swoją nigdy nie odpoczywając. Albowiem nigdy one nie siadają



na kwiatach ale unosząc się nad niemi na swych skrzydłach w puszczają w kwiaty dziób swój. Czasem jednak siadają one dla odpocznienia na jakiej małej gałązce, ale tylko na krótką chwilę. W ten to krótki moment można się im przypatrzeć i dziwić piór ich piękności, osobliwie kiedy się znajdują na przeciw słońca, i kiedy ruszając główką dają widzieć śliczną emalią swej szczyi czerwoney, która ma taki blask jak iaki rubin albo dyament. Falsz to jest iakoby z natury były bardzo złemi, i że rozdzierają kwiaty i tną je w kawałki, kiedy w nich nie znajdą miodu; nie tyłkom ja tego nie widział w West-Ower, ani potym w Wiliamsburgu, ale nawet kraiowi upewniali mnie, że tego nigdy niepostrzegli: te psaszki pokazują się tylko w ten czas kiedy kwiaty nastają i giną z niemi; tak iż niewiedzieć co się zniemi staie. Wielu rozumie, iż się kryją i drętwieją pod czas zimy. W samey rzeczy ciężko pojąć iakby mogły ich skrzydła, które są tak lekkie i tak cieniuchne, iż ich nie można dostrzec kiedy niemi cokolwiek ruszają, oprzec się wiatrom i zanieść je w klima dalekie. Nie są one dzikie: widzia-



Jem jednego, którego schwytano na kilka dni przedtym: nie bał on się ludzi, którzy mu się przypatrowali. Latał sobie po pokoju iak gdyby był w ogrodzie i przylatywał do kwiatów, które mu podawano, ale nie żył dłużej nad dni ośm. Te ptaki tak lubią latanie, iż nie mogą żyć długo kiedy nie mają wolności zupełney. Bardzo jest nawet trudno chwycić ie, chybaby się trafiło, iak temu, o którym mówię, iżby który w leciał nie ostrożnie do iakiey, iżby, albo go w pędził wiatr do nich. Jeden obywatel tamteyszy, który ma wielkie upodobanie w balsamowaniu ich wynalazł bardzo dowcipny sposób zabijania ich bez obrażenia ich ciała, co jest bardzo trudno, ponieważ jedno ziarko piasku, jest iak kulą armatną dla tak małego zwierzątka. Nabija on fuzyą swoję pęcherzynką, wodą napełnioną. Samo roztrząśnienie się tey pęcherzyny zwala na ziemię ptakomuchę i pozbawia ją wszelkiego poruszenia.

Nikt mi iuż zapewne przyganiać nie będzie, że zachowuję porządek krasnomowski, i odkładam na koniec mowy nayważniejszy materye, gdyż tu iuż skończę mój dziennik. Bezwątpienia byłoby nadaremnie mó-



wieć o powrocie moim do Williamsburgu, to tylko zdaiemi się być godną rzeczą uwagi, iż *Szykaominy*, lubo iest rzeką drugiego porządku, ponieważ w pada w rzekę *Lames*, iest iednak tak szeroko o sześć mil od swego uyscia, iż wyszedł kwadrans zanimem się przewiozł przez nią. Ale iezeli mi dana ieszcze będzie krotka uwaga, skończę ten cały opis krotkiej moiey podróży, na niektorych uwagach względem kraju, który dosyć obiechałem, i mieszkałem w nim dosyć długo, żebym go mógł poznać.

Wirginiiczycowie różnią się istotnie od mieszkańcòw Ameryki północney, którzy się znayduią na północ i wschod wybrzeża (Bay) nie tylko naturą swego klima, swego gruntu i iego kulturą, która iemu samemu iest właściwa, ale też nawet i owym charakterem niewyglądzonym, którego naròd nabywa zaraz od początku swego, i który przechodząc odpokolenia do pokolenia, usprawiedliwia tę wielką maxymę, *wszystko co iest, ma w sobie cokolwiek z tego co było.* Odkrycie Wirginii stało na końcu wieku szesnastego, a założenie kolonii na początku siedmnastego. Te przypadki trafiały się za panowania Elżbiety i Jakoba



pierwszego. Na ów czas duch republikancki i demokratyczny nie był jeszcze pospolitą w Anglii, skłonność do handlu i nawigacyi ledwie się jeszcze poczyniała, a długie wojny z Francją i Hispanią utrzymywały pod inną formą tegoż samego ducha wojennego w Narodzie, którym go byli natchnęli Wilhelm zwycięzca, Rychard przezwany *serce lwie*, Edward trzeci i król wiec Czarny. Nie widać już było prawda rycerzów, iak za czasów krucyat, ale na ich miejsce było wiele Awanturzystów, którzy na przemiany służyli swey oyczyźnie i mocarstwowi zagranicznemu, było wiele szlachty, która pogardzała rolnictwem i handlem, i która nie miała inney professyi iak tylko wojenną, ponieważ na ów czas duch militarny utrzymywał uprzedzenia i sprzyiał bardzo szlachcie będąc zdawną iey samey właściwym, a z drugiey strony, ponieważ szlachty wyższej czyli parów kreowanych nie wiele było w Anglii, przeto szlachta z urodzenia miała więcej okazałości i była możniejszą. Pierwsi koloniści Wirginii składali się powiększey części z tych ludzi wojennych i szlachty, z których jedni szukali fortuny, a drudzy



awantur. W samey rzeczy iako osada iakiey kolonii wyciąga wszyſkiej indystryi kupca, i rolnika, tak zdobycie krain nowych służy bardziej duchom woienным i romanſowym. Dla tego też pierwsza kompania, która otrzymała prawo, z wyłączeniem innych, do Wirginii, składała się po wielkiej części z ludzi nayznakomitszych tak co do rangi iak urodzenia, i lubo ci godni akcyoniści nie przenieśli się wszyscy na mięszkanie do Wirginii; atoli iednak wielu z nich nie obawiało się przeysć za morze i między innemi *Lord Delaware* był iednym z pierwszych rządców.

Rzecz tedy naturalna, że nowi koloniści pełni zdań woiennych i uprzedzeń szlachcie zwyczajnych, tchnęli niemi nawet w pośrzed barbarzyńców, których sobie ziemię przywłaszczyli. Wiem, że niepozostało iak tylko trochę z tych dawnych familii, ale te utrzymywały się aż dotąd przy wielkiej powadze, a kiedy naród weźmie zapęd i nałog iaki, nie jest już w mocy żadnego prawodawcy wstrzymać go w tym, czas nawet sam ledwie może zagładzić skutki jego.



Rząd może się prawda stać demokratycznym iak jest teraz, ale duch narodowy, duch nawet rządu samego będzie Arystokratyczny. Nie będzie można o tym wątpić, jeżeli się ieszcze zważy, że druga także przyczyna w pływa w to, razem z pierwszą; rozumiem tu trzymanie niewolników; nie żeby to było różnicą i przywilejem szczególnym chowania murzynów, ale że władza, którą mają nad niemi, rodzi dumę i lenictwo, dwa występki, które się bardzo zgadzają z uprzedzeniami już przyjętymi nie zadawnionemi. Spyta mnie się kto zapewne, iak te uprzedzenia mogły się zgodzić z rewolucją ninieyszą, którey skutki są tak przeciwne. Odpowiadam, że one do niey mało się pewnie przyłożyły, że podobno kiedy nowa Anglia buntowała się z przyczyny, i w nadzieię wielkich pożytków, Wirginia czyniła toż samo z wyniosłości.

Mówię ieszcze com wyżej namienił, że nawet sama słabość ludu tego mogła mu być użyteczna, ponieważ dla tego musiał się spuszczać na niewielu obywatelów cnotliwych i światłych, którzy go daley zaprowadzili niżby był sam zaszedł, gdyby był

postępował sobie bez przewodnika i radził się swoich własnych skłonności. Bo trzeba wyznać, iż od samych początkach zamieszkania, Wirginia pokazała się być bardzo ochotną do tej rewolucyi, że pierwsza ofiarowała pomoc Bostończykom i pierwsza także zaciągnęła znaczne korpus wojska, ale można także uważać, że iak tylko nowe prawodawstwo było ustanowione, i zamiast rządcy miano rząd, na ów czas obywatele należąc do tego rządu stali się przyczyną, że duch narodowy przemógł i odtąd wszystko się co raz bardziey oburzało. Tak tedy narody iak i szczegulne osoby rodzą się z kompleksją partykularną, którey pewna regularność i nałożne przyzwyczajanie się mogą uprzędzić złe skutki, ale którey nigdy nie można odmienić; ztąd prawodawcy, iak lekarze nigdy niepowinni sobie podchlebiać, że mogą dać podług swego upodobania iaki temperament partykularny ciału politycznemu, ale tylko starać się, o poznanie tego, który iuż ma, i walczyć z nieprzyzwoitościami, które z niego pochodzą, a zaś pomnażać korzyści, które się mogą z niego rodzić. Rzuczenie oka w powszechności na różne stany Ame-



ryki utwierdzi to zdanie. Mieszkańcy *Nowey Anglii* nie innym końcem osiedli na nowym świecie, tylko żeby się zchronili przed władzą absolutną ich monarchów, którzy będąc razem iedynowładcami kraju i głową kościoła, wywierali na ów czas dwoiaką tyranią despotyzmu i intolerancyi. Nie byli to więc awanturzystowie, ale ludzie, którzy chcieli żyć w pokoju i którzy w pracy szukali sposobu do życia; ich religia uczyła równości i zalecała pracowitość i przemyślność. Ponieważ ziemia fama przez się mało co urodzayna nie wielkie dawała pomocy do życia, udawali się na rybołóstwo i żeglugę, i teraz nawet kochają się w industryi i równości. Są oni rybakami i żeglarzami. Stany Newyorku i Jersey były zaludnione od Holendrów ubogich, którym brakowało ziemi w swojej oyczyźnie, i którzy bardziey się zatrudniali ekonomią domową niż rządem publicznym. Ich potomkowie dochowali tegoż samego ducha; ich interesa, ich usiłowania są, iż tak rzekę osobiste, ich zamiary ściągają się tylko do potrzeby. Dla tego gdy generał Borgoyne udał się z woyskiem ku *Albany*, nowi Angielczykowie naywięcey



cey się przyłożyli do wstrzymania iego kroków, i jeżeli obywatele Newyorku i Jerseiu wzięli się nie raz do broni i męstwo okazali, pochodziło to ztąd, że pierwsi pałali nie-nawiścią zadawnioną przeciw barbarzyńcom, których Anglicy zawsze przed sobą na Amerykanów spuszczały, i że drudzy chcieli się zemścić za okrucieństwa, które woyska nieprzviacielskie popełniły, kiedy kray ich panowały.

Udając się daley ku południowi i przechodząc za *Delawarę* doydzie się, iż rząd Pensylwanii bierze swóy początek od dwóch zdań sobie bardzo przeciwnych. Był to rząd dziedziczny, rząd feodalny sam w sobie, albo iż tak rzekę Patryarchalny, ale którego duchem była naywiększa tolerancya i wolność. Familia Pena miała nayprzód próżną myśl ustanowienia niby iakieyś Utopii, to jest: rządu doskonałego, a potem odniesienia iak naywiększego pożytku z swey niezmierney własności przyciągając ze wszyfikich stron cudzoziemców. Poszło ztąd że lud Pensylwanii nie ma żadney iedności, że jest zmieszany nieporządnie i bardziej przywiązany do wolności o sobney.



niż do wolności publiczney, bardziej przychyłający się do Anarchii niż Demokracji. Maryland podlegając nayprzód rządowi dziedzicznemu, a potem wykupiony od korony, był długi czas w dependencyi nayabsolutnieyszey. Dopiero to teraz wart jest, aby go uważac iak kray: ale ten kray może sobie czynić wielkie nadzieie. Po rewolucyi ninieyszey może znaczyć wiele, ponieważ przedtym nic nie znaczył. Zostaiają dwie *Karoliny* i *Georgia*, ale te trzy stany nie są ieszcze dobrze znaiome, abym mógł względem nich czynić uwagi, które być może, że nie są tak szusne iak mi się zdaiają, ale które przynaymniey są delikatne i wyciągaiają pilnego zaştanowienia się. Wiem tylko, że Karolina pułnocna zaludniona po wielkiej części od Szkotów, których tam raczey ubóstwo niż industrya zagnaała, wydana jest, na zboieństwo i niezgody wewnętrzne; że Karolina południowa maiać handel weale wyprawadzaiący, winna istność swoię portom, które ma nad morzem osobliwie miastu Charlestówn, które nagle się wzmogło, i stało się bardzo handlownym, gdzie cudzoziemcy tak ugefzczaią iak do Marsylii i Amszterdamu; a



zatem, że obyczaje są tam łagodne i piękne, że tam lubią uciechy, kunszta, i społeczność i w powszechności, że ten kraj bardziej jest podobny do Europejskich niż reszta Ameryki.

(*Dokończenie będzie w pierwszej części
Tomu czwartego.*)



IV.

*Poprawa niektórych miejsc z podróży przez
Polskę Pana Carosi.*



Pewny obywatel znalazłszy w Tomie II. Rozdziale VI *Magazynu Warszawskiego* r. p. list podróży z Kielc, a w nim niektóre udania z prawdą niezgadające się, za rzecz słuszną osądził napisać do nas list w tey mierze, z którego tu niektóre potrzebniejsze miejsca przytaczamy:



„Autor listu tego, w Kielcach pod dniem 29 Września przytomny roku 1784, poznał sam omyłki swoje, całą iednak winę składa na złe daną sobie informacją przez iednego mieszczanina u którego stał gospodą. List ten czerniący Xiążęcisa Jmci Biskupa Krak. Semin. i miasto całe (*) po kraiu rozeszły wielkie sprawiłbyw wielu uprzedzenie mieysca tego nie wiadomych, przeto WaćPan, iako prawdy miłośnik rzetelniejsze o tym miasteczku zaświadczenie w dziele swoim umieścić raczysz. — Kielce nie są moją oyczyzną, przez lat tylko kilkanaście byłem onych zamieszkańcem w szkołach, a wdzięczność mieyscu temu przyczyną mi była zdjęcia z nich tey maski, w którą ie przybrał autor. Leżą one od miedzianej góry na milę a nie na pół, zamek tu jest nie budowany, ale murowany przez ś. p. Zadzika biskupa Krakowskiego w kwadrat o czterech wieżach narożnych dawną w prawdzie architekturą ale wygodną i ko-

(*) Zeby ten list miał seminarium i miasto *Kielce* czernić nie jesteśmy iednego w tym zdania z Autorem. — E. M. W.



sztowną. Po części jest z ciosanego kamienia, galerya wielka u drzwi, kominki, i wiele sztuk innych są z pięknego marmuru Chęcińskiego. Zamek ten w dobrym zostający stanie, iako jest rezydencyonalny biskupów Krakowskich, tak zawsze od nich na zimową mieszkalnią był wybierany. Teraźniejszy nawet Xiążę biskup Soltik zawsze tu zimową porę odbywał, wyjąwszy tylko czas jego niewoli w Moskwie, i obraney samotności w Krakowie, w tym jednak przeciągu czasu zawsze w stanie dobrym był utrzymowany, i dotąd w takimże zostaje, gdyż autor w dniu 29 Września roku 1784 bardzo dziwnym wszystkim jego mieszkania i zakąty (pewnie przez ciekawość zwiedzając) i kolacją w nim jedząc sam doświadczył, że nigdzie na niego nie ciekło, a zruin od niego wyrażonych nic się na niego nie zważyło. Co się wyraża o zamku, toż wiedzieć należy o wszystkiey zamku tyczącej się budowli, że niektóre za teraźniejszego Xiążęcia nowo wymurowane (iako to browar wspaniały i wygodny) drugie budowane, wszystkie zaś z dawnymi *in fartis tectis* niezaniebanie utrzymowane.



Kollegiata przez niegdys Gedeona biskupa Krakowskiego około roku 1180 z ciosanego kamienia wystawiona, była wprawdzie w sposobie Gockim, potym przez Lubieńskiego, a naywięcey Szaniawskiego biskupów Krakowskich przeistoczona, z gruntu na ozdobną i wspaniałą strukturę: nic w sobie Gockiego teraz nie ma. Wspaniałemu temu kościołowi blachą białą pokrytemu co do architektury to tylko przyganić można, że nie wyżej cokolwiek sklepienie podniesione. Kanonie w koło Kollegiaty są przystoynne, nie nad to jednak piękne, wyjąwszy probostwo i jedną kanonią, które nie dawno są wymurowane.

Seminarium w ciągłości murów swoich może mieć więcey niż lokci 600, ogromne mury ale dla obszerney i wysokicy budowli mniej zawierające pomieszkania, a więcey na zimę niewygody. Fundowane to jest nie od iednego z dawnieyszych biskupów, ale od Xiążęcia Szaniawskiego biskupa Krakowskiego zaczęte w roku 1724, dnia 24 Kwietnia, a zupełnie skończone w roku 1726. Pożytki iego od fundatora zamierzone: utrzymywanie Wikaryuszów do choru śpiewania, i starania około



dusz, toż kapeli chorowey, wychowanie kleryków na usługę kościołów dyecezyi, utrzymanie profesorów dla edukacyi młodzieży niezawodnie dopełniają się. Pierwszych trzech dopełniania dogląda zwierzchność dyecezalna, w ostatnią wgląda Kommissya edukacyina przez swoich wizytatorów, którzy przy odbyciu swoich czynności, lubo widzą szczupły i wyrażenia nawet niegodny fundusz dla profesorów, jednakże prace nauczycielów tutejszych raportami swoimi do Prześwietney Kommissyi zalecają.

Seminarium wyrażone ma Erekcya na pargaminie (iako mi się widzieć zdarzyło) i te wspomniane w niej obowiązki dopełnia. Mieszczanin o nie czynieniu tych pożytków, które fundator zamierzył źle informujący nigdy nie widział iey zapewne. — Jest także tu klasztor panieński, ale nie o ćwierć mile od miasta lecz o staie, nazywać się nie powinien pustym, lecz nie dokończonym. Wspaniałą wygodną i kształtną tę strukturę wystawił terażniejszy Xiążę Jmé Sołtyk biskup na szpital panien miłosiernych. Rozruchy w kraini i niewola jego w Moskwie, i samo-



tność dokończenia i wprowadzenia tychże zakonnic onemuż zabroniła. W mieście prócz murowanych całych, i po części domów kilku, są budynki drewniane, lub wygodne, kształtne iednak być nie mogą dla położenia miejsca skalistego, dolnego i w początkach nie dobrym rozmiarem rynku i ulic założonego. Z tym wszystkim Kielce między miastami w Woiewodztwie Sandomirskim klasyfikowanemi z wielości kościołów, budynków, ludności pierwsze miejsce trzymają. Ma kramarzy dosyć i co tydzień we wtorki, i w miesięczne Jarmarki zieżdzaią z towarami żydzi, prócz iednak pierwszych potrzeb można tu zawsze i więcej kupić, kto ma pieniądze. Rzemieślników jest dostatek, sztalmachów, ślusarzów, w Warszawie mieścić się mogących, sklarzy ma aż nadto, a tokarz dobry znajduie się, stolarze są doskonali, siodlarze bardzo dobrzy, złotników ma kilku, Felczerów według potrzeby, ma aptekę porządną, introligatorów dobrych dwu, malarzy kilku, innych pospolitych ominąwszy. A oprócz przeciwnie zaślątego zegarmistrza, ma ieszcze z dawności doskonałego orgarmistrza. Kielce są składana

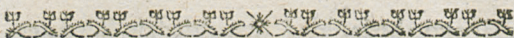


różnego zboża, ale żaden dziedzic lub dzierżawca okoliczny nie ma tu spichlerza, zsytki tylko czynią u tutejszych obywatelów. Mieszczanie prowadzą handel żelazem, kamieniami młyńskimi, zbożem, osetki zaś przywożą tu z Pińczowa i Mierca, a drzewem ani na łądzie, ani na wodzie (bo rzeki tu spławney nie masz) handlu żadnego nie wiodą.

Miaścyczko to ma zwyczajne nadane wolności. Woyt jego dożywotni ma pomierny dochód, i powagę. Miasto jednak nigdy go nie obiera ale Xiąże biskup przywilejem danym onegoż przez siebie utwarza, a potym Kapituła Krakowska potwierdza. I to to jest prawdziwe i rzetelne Kielc opisanie, które WaćPanu podaę.

Dan z Prawdziszewa.





V.

Podróż przez niektóre Prowincyje Polskie.

I.

z Nowego Miasta Korczyna 26 Sierpnia.

Z Staszewa iechałem na Łoniów... z służnych przyczyn w noszę sobie, że w tey, okolicy jeżeli nie sól twarda, tedy przynajmniej woda słona znajdować się musi. Ale iakby iey głęboko szukać trzeba i czyby ją można warzyć z pożytkiem, to jest wcale inne pytanie, zwłaszcza że tu lasów nie masz.

Pierwsze miejsce na którym natrafił iadąc z Łoniowa nazywa się *Osiek*. — Jest to małe Królewskie miasteczko ale we wszystkim jest podobniejsze do wsi; znajduje się w nim około 70 mizernych drewnianych chałup i mały kościółek farny także drewniany. — Aż do samego tego prawie miasteczka, iechałem po szczyrey



glinie, która iedną razą zamieniła się w piasek bardzo głęboki, w którym naprzemiennie znajdujące się to pagorki, to pochyłości, czynią podobieństwo wałów wodnych. — Nie daleko za *Osiekim* pokazała się znowu glina, ale grunt i tu jest do wałów podobny. — Wielkie jest podobieństwo, że tu piasku wiatry na nosiły osobliwie z iedney puszczy na ćwierć mile długiej i szerokiej, która się między *Staszowem* i *Łoniowem* znajduje: potem przez kilka wsi przyjechałem do *Połanieca*. — To miasteczko także jest królewskie na dwie mile od *Osieka*, ma wiele żydów i na 130 domów. Żyd na gościńcu u któregoś stanął powiedział mi, iż tam jest studnia, w której miała się znajdować woda słona. Kazałem iey sobie przynieść i uczulem w niey cokolwiek słoności; ale ten smak był nieczystry, raczey hałunowy i bardzo słaby. Z tey przyczyny, i jako też dla tego, że mi się już nie raz trafiły takie wody, które wcale z naturalnych przyczyn, n. p. że płyną przez gips, sztyukstajnowe płaskury czyli warstwy hałunowe, koperwasowe i inne tym podobne, mają smak słony i mineralogiczny. Niedochó-



dzilem daley przyczyn tego fenomenu, zwłaszcza, gdy mi powiedziano, że chyba kopiąc bardzo głęboko, nie miałem nic widzieć, iak tylko samę glinę; lubo musi ta glina być przedzielona iakim innym gatunkiem, gdyż woda nie mogłaby się pokazać. — *Połaniec* wreszcie leży blisko Wisły i przedtym był tu skład soli.

Ztąd przez wieś *Swiniary*, która ma dwóch panów, przejeżdża się do Nowego Miasta *Korczyna*. — To niegdy znaczne miasteczko jest główne Starostwa Grodowego, leży w Powiecie *Wislickim*. — Przedtym leżało ono pewnie nad Wisłą, ale teraz jest od niey na ćwierć mile daleko. Wszakże płynie tu jedna odnoga rzeczki *Nidy*, dzieli miasto od starego zamku i wpada nakoniec na wschód południowy w Wisłę. — Zamek wspomniony królewski zbudował *Bolesław* 5ty *Xiążę* *Krakowski* i *Sandomirski*, a iego małżonka *S. Kunegunda* ufundowała w połowie iego klasztor *Mniszek S. Augustyna*, w którym nakoniec sama została pierwszą przeoryszą. — Zamek miał figurę znakomitego lubo niedoskonałego kwadratu, i wielki dziedzińiec, tak że oprócz klasztoru mogła się w

iego pokojach wygodnie mieścić szlachta na seymiki i sądy zgromadzona. — Jeszcze do końca wieku przeszłego trwał on w całości, ale pod czas zawieruchów owych czasów, Szwedzi dostali go zdradą, złupili i nakoniec spalili, tak że teraz stał się gruzów mogiłą, którą seym roku 1776 darował mieszczanom na budowanie domów swoich. — Jak znakomite przedtym mogło być to miasteczko tak teraz jest mizerne i puste. Jeszcze dotąd widać ostiatki przeszłych kamiennych domów; terażnieysze zaś mieszczan mieszkania są prawie wszystkie z drzewa. — Miasto dzieli się na chrześcijańskie i żydowskie, ieżeli iedno jest biedne, drugie ieszcze jest daleko mizernieysze i różni się od tamtego wielkim błotem i smrodem.

Wielka część tuteyszych Chrześcian żyją z szynku i wszystkie ich domy są pobudowane iak gościńce, reszta żyje z rolnictwa. — Rzemieślników tu jest mało, a żydzi niedopuszczają żadnemu bawić się handlem. — Żydzi przeciwnie mają wiele kramów napełnionych różnemi towarami, bawią się także niektórymi zwyczajnemi między niemi rzemiosłami. — W mieście tym



bywają często iarmarki, idzie także tędy wielka droga z Krakowa do Lublina. Co oboje, iako też odprawujące się tu sądy, seymiki i tym podobne utrzymują iak tak to miejsce.

Do publicznych niniejszych budynków należy kościół farny murowany, klasztor z kościołem Augustyanów, drewniana kaplica S. Ducha, gród w pół murowany w pół drewniany; nakoniec szkoła mieyska, ale w której nauczanie jest takie iak i sam budynek to jest bardzo mizerne; zaczym i ta oczekuje z utęsknieniem wspaniałego od naszej Prześwietney Kommissyi Edukacyney podzwignienia. Szkoła ta jest ufundowana od iednego bogatego tuteyszego obywatela, który na to dom swòy i pewny kapitał obrocil. Mają tu także żydzi synagogę drewnianą; a chrześcianie szpital, który nie ma swego ni doktora, ni cyrulika; Bóg tedy sam może chorych tuteyszych leczyć! podobnież mówić o innych potrzebach szpitalnych. — Chrześcianie mają tu około 70 domów zaś żydzi przeszło 100. —

Teraz cokolwiek o naturalnych tego miejsca okolicznościach. — Miasteczko to leży w iedney głębokiey dolinie. — Od

zachodu ku wschodowi i na ćwierć mile opodal otacza go wista, a na pół mile wpada w Wisłę Nidą, która tu jest dosyć znaczna, dla tego też tu ryby w lecie są bardzo tanie, grunta na okół są to prawie szczerza glina, a przynajmniey bardzo mało jest piasku; daley na wszystkie strony jest także grunt bardzo tłusty i pospolicie pszeniczny i hanyżowy, a zaś nad samą Nidą są łąki iak tylko mogą być nayprzednieysze. — Czego tylko tu brakuie jest to las, gdyż o 4. 5. mil muszą ztąd ieździć po drzewo. Zaprowadzono mnie dziś ku północy o ćwierć mile od miasta na iedno pole pod małemi pagòrkami leżące, na którym kawalkami znayduie się iakoby piasek solny co tu mają za znak znayduiącey się spodem ziemi. Ale gdym rzeczy lepiey przepatrzył, zdaemi się, że ten poznak solny raczey hałun niżeli sól oznacza...

2.

z Opatowca 29 Sierpnia.

Z Nowego Miasta iechałem do wsi *Winiary*, która należy do starostwa *Wisli-*



ckiego. Wieś sama nie jest wielka i leży na pochyłości bliskiej góry, jedney z tych, które się ciągną od południa ku północy; zaś mieszkanie pańskie leży na samym wierzchołku teyże góry nad samą wisłą i ma daleki prospekt w *Galicyę* i na równiny leżące nad *Nidą*. Mieysce to było rezydencyą letnią Xiążęcia Lubomirskiego Marszałka Koronnego. *Winiary* znaiome są także dla swego dobrego piwa Marcowego, które daleko nawet do *Warszawy* Wisłą i *Krakowa* rozwożą, iako też nowo założoney rozłady tabaczney i torfu, który tu z pożytkiem kopią. — Zamiast iechania bitym gościńcem udałem się wprawą do wsi *Czarkowy*, na pół mile ztąd leżącey, która należy do J. P. Moršztyna starosty Skotnickiego, ta wieś leży także na górze i spodem pławi ją rzeka *Nida*; jest daleko więkſza niż *Winiary* ma pałac na górze murywany i kościół Gocki bardzo dobrze utrzymywany. — Kiedy się patrzy z doliny nad *Nidą* leżącey na pochyłość gór tych paſmem ciągnących się, tedy wſie, które na niey leżą z ſwemi ogrodami i pańskiem na górach ſtojącemi mieszkaniem, pałacami, kościołami, toż znaczna część do-



liny przez którą płynie rzeka czynią widok wcale powabny.

Powiadano mi, że gdy tu przed kilku laty ieden chłop kopał sobie piwnicę w glinie którey tu pełno wszędzie natrafił na sól twardą; używał on icy spokojnie przez lat kilka i prowadził nią handel tajemny, aż na koniec wydano go przed panem, który dziurę kazał zarzucić, a chłopu pod ciężką karą zakazał daley kopać i o tym gadać. O tym zapewniało mnie wiele osób tak z Chrześcian iako i żydów, nawet chciano mi stawić takiego, który wiedział o mieyscu zarzuconym. Nareszcie ieden stolarz rodem Czech, który tu osiadł i ożenił się z poddanką, umyślił skrycie odkopać znowu owo mieysce, ale gdym do tego przyszedł nie znalazłem więcey nic iak tylko gips łupny, którego gatunek jest troiaki: 1) biały, wcale czysty i przezroczyły, 2) takiż ale mający wewnątrz fino - błękitne prążki, które go cmią, 3) ieszcze mniey czysty gatunek, który wcale nie jest przezroczyły i jest koloru szaro - błękitnego. — Wszystkie te gipsu gatunki kiedy się ich potrze, wydają smród nieznośny, a zatem mają w sobie wiele tłustey ziemi.



Pletli mi także o kwaśnych i ciepłych wodach mineralnych, które się miały znajdować w tej stronie, ale że mnie raz oszukano, przeto nie miałem już więcej ochoty dochodzenia tego. Miano tu także zacząć fiarkę robić, ale tego poprzestano dla niewierności, i nieślacku człowieka, który się tego podiał... Ztąd obróciwszy się ku zachodowi i uiechawszy dwie dobre mile naprzód po piasku, a potem po szczerzej glinie, przyjechałem do *Beysc.* To miemiejsce leży na jedney, dosyć głębokiej dolinie. Przyjeżdza się zaś do niego z tej strony przez laszek dębowy pół mile może długi, ćwierć mile szeroki, którego z pilnością strzegą i wolą raczey daleko pod drzewo jeździć niżeli tu ściąć iakie. *Beysce* ma kościół parafialny i z przyległemi 6ciu lub 7miu wsiami należy do Xiążęcia Szanguszko Woiewody Wołyńskiego. Oprócz pięknego kościoła i kaplicy w kopułę miedzią pokrytey znajduje się tu mieszkanie pańskie muryrowane i przy nim sad i ogród piękny. — Ledwie mi nie przepomniał, że za nim przyjechałem do wspomnionego lasku prawie na 2000 kroków przed nim, nie daleko wierzchołku jedney wysokiey góry, przez

którą iechać musiałem, natrafiłem na źródło, które mnie ucieszyło i zadziwiło. — Jest ono obmurowane, i zamknięte; jednakże woda kiedy dojdzie do pewney wyfokości może małą rurką wypływać. — Ponieważ to źródło leży tak wyfoko, iż mało jest na okół niego punktów wyższych, znayduie się na górze z samey gliny, a ma tak dobry smak iak gdyby pochodziła z samego piasku i kamieni drobnych, przeto muszę go mieć za osobliwszy fenomen. Teraz wróćmy się do wsi samey; nie ma ona iak 30 i kilka chałup; i tu także mówią, że przed lat kilkudziesiąt ieden chłop dokopał się był soli, którą zasypano. Pan terażniejszy kazał znowu w tymże samym miejscu kopać, ale woda niedopuszczyła dokonać tego przedsięwzięcia. Studnia w tym miejscu na 40 łokci głęboka jest do połowy wodą zalana tak, że niepodobna mi było dochodzić z iakich się gatunków ziemia składa. — Kazałem sobie podać cokolwiek wody z tey studni, która miała nayprzód smak cokolwiek słony, a potem hałunowy i to ieszcze bardzo słaby tak dalece, iż można sobie wnosić że spodem ra-



czy są warzty hałunowe, niżeli kalkszpaltowe.

Ztamąd zaprowadzono mię do iednego dołu zawałonego: powiadano mi, że dawnieyszy Hetman *Potocki* kazał tu kopać. Na brzegu tego dołu postrzegłem znowu niby piasek solny iak pod Nowym Miastem, którego smak przekonał mnie, że to jest *kwiat hałunowy*. Ludzie prości, a nawet i wyższego stanu nie mając przyzwoitych wiadomości mają to wszystko co ma smak trochę słony i kolor biały bez braku żadnego za sól kuchenną, ztąd to pochodzi tyle baśni, które nawet doniosły się aż do samego tronu. — Trzebaby nie znać się wcale, ani na historyi naturalney, ani na dziejach krajowych, aby można przeczyć, że nasz kray tak iak jest teraz po rozerwaniu, ma sól tak rozpuszczoną w wodach, iako też twardą. Atoli *Polska* nie jest to *Transylwania* i nasze położenie, bardziej równe niż gòrzyście nie czyni nam tak łatwey nadziei, ażeby się okazały po wierzchu gòry solne, które się już w pogranicznych krajach przeszło na 100 mil rozciągają. Według wszelkiego podobieństwa sól znayduje się u nas bardzo głęboko mię-

dzy różnemi kopalnemi gatunkami i mięszemi plaskurami. Kiedy więc sól odkryć chcemy, musimy koniecznie czynić próby tam gdzie do tego jest naywiększe podobieństwo i spodziewam się mocno, że takie mieysce będzie wynalezione.

Na koniec wyiechawszy z tey wsi zrana przybyłem tu do *Opatowca* na południe. — Miasieczko *Opatowiec* jest to małe drewniane mieysce na dwie małe mile od *Nowego Miasta* i leży na brzegu *Wisły* około 70 łokci wysokim. Ta rzeka która przedtym płynęła tylko z południowey strony tego miasieczka, tak teraz zabrała wiele gruntu, że go prawie ze trzech stron oblewa; co raz podrywanie brzegów jest dla tego mieysca niebezpiecznieysze, godnaby rzecz tedy, aby naywyższa zwierchność oko swoje tu także obróciła i to mieysce pograniczne i znakomite dla swego handlu, od zupełnego upadku wstrzymała. Na południe tego miasieczka wpada w *Wisłę* bystry *Dunajec*, który z *Karpackich gór* pochodzi. I ta także rzeka jest tu znakomita: przed rozerwaniem kraiu spław na niey bywał znaczny, ponieważ nią zpuszczano wino *Wegierskie*, drzewo

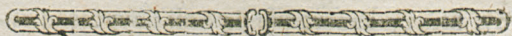


z gór i t. d. Ta także rzeka nie mało pomaga do podrywania wschodniego brzegu, ponieważ właśnie na przeciwko miasta w Wisłę wpada.

To miasteczko należy do sławnego klasztoru Benedyktynów Tynieckiego, i może mieć około 80 domów. Znajdują się w nim kościół farny pół murowany, pół drewniany toż klasztor Dominikanów *fundowany przez Benedyktynów*. Nie masz w nim żadnego żyda, jak we wszystkich innych dobrach duchownych dla tego też, nie widać tu ani jednego kramu, w którymby można choć za grosz dostać czego: toż mówić o naysposobniejszych rzemieślnikach. Tuteyśi mieszczanie żyją iedyńie z samego rolnictwa lub szynku, bywają tu różne iarmarki osobliwie na bydło i wełnę, jest też tu koinora graniczna i skład soli.

Między kamieniami po polu na okół rozrzuconemi znalazłem 27 gatunków. Spyta się kto pewnie zkad tu pochodzi w tym małym okręgu tak wielka różnica kamieni? Gdyby ie tu woda miała nanieść toby się ich powyżey tak wiele znajdować powinno iak tu w iednym mieyscu na kilka set kroków obszernym; ale tam znajduje

się tylko albo piasek albo też sama glina: jest tedy podobieństwo, że ie tu już znajdującą się w wielkiej warzcie woda odkryła. Ponieważ tu i owdzie są ślady Torfu, przeto można sobie wnosić, że tu znajdzie się spodem kopalnia tego minerału, zwłaszcza że o dobrą tylko ztąd milę, to jest w *Winiarach* Xiążę Marszałek Koronny kazał go dobywać z pożytkiem...



VI.

Charakter Hiszpanów.

(dokończenie.)



Co się tycze religii panuje nabożeństwo i bigoterya w *Hiszpanii* w bardzo wysokim stopniu. A iednak lud zdaie się mało zatrudniać samą religią i ieszcze mniej przykłada się do wypełniania obowiązków Chrześcijańskich. Prawda, że w takim kraju iak *Hiszpania*, gdzie trybunał inkwizy-



cyi szeroko moc swoię rozpościera, religia nie może podlegać rozsządaniu i dociekaniu ludzkiemu, atoli jednak można łatwo poznać, że owa palająca gorliwość, która ich przodków od innych katolików różniła, bardzo się teraz zmniejszyła, i iakby wcale zgasła. Przynajmniey iak uważa ieden autor, owa obojętność, którą Hiszpani przy niedawnym wypędzaniu Jezuitów pokazali jest tego dowodem. Ci zakonnicy, którzy bez wątpienia byli naysiębniejszym politycznym towarzystwem w kraiu, prawodawcami dworu, iedynowładcami chat, i których się wszyscy radzili i wszyscy szczęście mieli w ręku swoich, byli razem pod czas iedney nocy od iedney partyi woyska zabrani, iak złoczyńcy, do portów morskich zaprowadzeni, na okręty w sadzeni i na zawsze z królestwa wypędzeni, a lud ani nawet pokazał, żeby się miał sprzeciwić woli królewskiej.

Stan nauk w Hiszpanii jest, iak i całego kraiu w powszechności mizerny i zaniedbany. Główna tego przyczyna jest ta: że umysły uciśnione są od zabobonu, a czynność dowcipów tłumi boiaźń inkwizycyi, i tak wiele innych dusznych pętów, w któ-

rych ją przemoc duchownych trzyma. Dla tego w Hiszpanii te tylko panują nauki, które społeczności nie przynoszą żadnego pożytku, a nawet tym którzy się nieinibawiają, żadney pociechy; to jest oschłe trudności scholaścycznej Teologii. W tych częściach filozofii, które wyciągają pilnego zastanawiania się i pracowitego, a wcale wolnego dociekania, które jest iedyną drogą do doyscia prawdy, nigdy Hiszpani nie prowadzili wielkicy figury. Duch bigoteryi niedopuszcza tam nigdy takiego roztrząsania, a w korzeniona między niemi skłonność do leniństwa, wstręt do prac, które wyciągają natężenia umysłu i nieprzerwanej pilności przeszkodziły tym naukom do rozszerzenia się w Hiszpanii. W pismach dowcipnych, i takich, które wyciągają głębokicy ludzi znaiomości taż głupstw i namiętności, na większą sobie ich autorowie zarobili sławę, i prawie wszystkim nowym pisarzom drogę w tym rodzaju uślali. *Cervantes* jest do dnia dzisiejszego w komicznym romanse wzorem, któremu oprócz *Wielanda* w Niemczech, żaden inny autor w całej Europie niewyrownał. W historyi także, gdzie oprócz



prawdy potrzeba powagi i ozdoby w stylu, niepospolicie się popisali. Można bez przyfady powiedzieć, że Antoniego *de Solis*, żaden ani z dawnych, ani nowszych dzieiopisów nie przewyższył. W poezyi nie byli tak szczęśliwemi. Nie mają oni żadnego Epicznego wiersza, któryby mógł poyść w porównanie z temi, które nam *Tasso*, *Ariost*, albo *Milton* zostawili. *Gongora* ich sławny Liryczny poeta, jest bardzo nadęty, dla tego też swoi nadali mu imię *dziwnego*, i mało jest takich, którzyby go mogli czytać z zabawą, ponieważ trudny jest do zrozumienia, w Drammatycznym rodzaju nie wielka także jest ich sława. *Lope de Vega* ich najlepszy Drammatyczny poeta, choć w Hiszpanii jest bardzo wzięty atoli za granicą nie nabył takiej sławy, którey *Shakspear*, *Corneille*, i *Racine* dosłapili. Nawet w Hiszpanii theatr jest wszędzie w bardzo mizernym stanie i dają się jeszcze na nim widzieć owe bezrozumne widowiska, które przed dwiema wiekami, były we zwyczaju w Europie, to jest reprezentują tam najswiętsze religii naszej tajemnice i dzieje chrześciańskie a do nich wiele baśni i nieprzyzłownych żartów i szy-

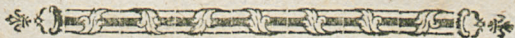
derstw przydają. To godne jest tym większego zadumienia, że duchowieństwo Hiszpańskie, mimo wielkiej swej prostoty, dochowało dotąd w swych jawnych postępkach, wrodzoney narodowi powagi, i przykładnych obyczajów, co by go powinno czynić tkliwym na takie zgorzzenie i oburzyć go przeciw niemu. Jednakże mimo wielkiej swej powagi, nie starało ono się dotąd o zniesienie tych nie godnych wieku naszego widoków, które tym są szkodliwsze, że na nie idą wszystkich stanów ludzie, ponieważ lenictwo i próżniactwo przywodzi ich do chwytania się zabaw choć najnierozumnięszych. Być może, że o ciężałość, ten powszechny przymiot narodu Hiszpańskiego, i w duchownych nawet tamtejszych tak daleko zachodzi, iż na swych dochodach bogatych przestając, niedbają, że sobie lud tak lekkomyślnie z powierzchownemi tajemnicami wiary postępuje, aby tylko trwał w nieumiejętnej ślepcie swoiey.

W powszechności ciężko będzie Hiszpanii przyść do prawdziwego smaku i dokładnego rozeznania złego od dobrego i przystoyności od zgorzzenia; ponieważ pu-



bliczna edukacya jest w wielkim zaniedbaniu, i naród nie może się tak łatwo obiaśnić przez obcowanie z cudzoziemcami. Albowiem z iedney strony unikanie przestawania z cudzoziemcami, iako też wrodzona hardość, zabobonn, i nabożna nieumiejętność, jest zbyt wielka, z drugiey, cudzoziemcy nie mają wielkiej ochoty do bawienia się w tym kraju, gdzie doznają wielkiej oziębłości w przyjmowaniu siebie, i ostatniego nieochędostwa w mieszkanie. Madryt stolica Hiszpanii i rezydencya królewska ieszcze przed lat kilkunastu była tak sławna dla swego niewymownego nieochędostwa i nieczystości swych ulic, że cudzoziemcy mawiali o tym mieście, iż go można było iuż czuć nawet o mil kilka, zanim go się postrzegło, i że powietrze bezustanku zarażone w nim było nieznośnym smrodem. Sami tylko Hiszpani mieli to przykre w Madrycie powietrze za bardzo znośne, nawet utrzymywali, iż zdrowiu bardzo służyło. Za ninieyszego panowania pomysłono prawda o przyzwoitych środkach, aby ulice Madryckie były oczyszczone i aby ochędostwo i porządek były do tey stolicy wprowadzone

Ale mieszkańcy takie mieli upodobanie w nie ochędoście, że się z początku tym zamiarom wszelkimi siłami sprzeciwiali, i trzeba było użyć przymusu, aby ich powolnemi uczynić woli królewskiej. Można się spodziewać, że ten naród z czasem da się poprawić w różnych charakteru swego wadach o co się monarcha jego dzisiejszy tak usilnie stara, i że, iak sobie życzą i spodziewają się niektórzy patryoci, wróci się znowu do o wey czynności i pracowitości, którą sobie dawniejszych wieków tak niepospolitą ziednał sławę.



VII.

*Relacya podróży iednego Anglika do Lodo-
wni Sabauckich.*



Dziwne rzeczy, którem słyszał o Lodo-
wniach sabauckich już były dosyć zaostrzy-
ły moją ciekawość, ale wyfokie o sobie



rozumienie tych wszystkich, którzy tę podróż odprawili, ieszcze bardziej zachęcała mnie do ich obaczenia. Ile tylko razy jest mowa o jakiej ciekawości i osobliwości, ci podróżni mówią do człowieka z nieiąką pogardą: MosPanie, wszystko to jest dobre; ale wierzajmi, że to jest nic, względem Lodowni Szwaycarskich. Posłanowilem nakoniec nie wierzyć im na same słowa, i znalazłem niektórych kawalerów tegoż samego zdania. Xiążę de H — Pan U —, Pan G — i Pan K — ofiarowali się odprawić ze mną tę podróż.

Wyiechaliśmy z Genewy, bardzo rano; śniadaliśmy w Bonne-Ville, miasteczku w Xięstwie Sabauckim leżącym pod górą Mole, nad brzegiem rzeki Arve.

Wierzchołek góry Mole jest wyniesiony, iak nam mówiono, na 4,600 stop nad jezioro Genewęńskie, które zostało wyżej na 1,200 stop niż morze śródziemne....

Z Bonne-Ville iechaliśmy daley do *Cluse*, drogą dosyć dobrą, którą osobliwość i różne prospekta czyniły bardzo przyjemną. Za każdym krokiem obiektu wydaią się inaczey, ponieważ ścieżka idzie zawsze kręto, z przyczyny nierówności gór

i przechodów między skałami, które wisiały prawie nad naszymi głowami, i groziły jakoby bliskim upadkiem. Góry tak ścisną bardzo to małe miasteczko *Cluse*, że, gdym się znajdował na ulicy przedniejszej, oba iey końce zdawały mi się być wcale górami zamknięte, i tam, gdzie domy zruynowały się rzekłby kto, nawet z bliska patrzący, że ich mieysca góra zabrała.

Jednakowoż wyiechawszy z *Cluse* znaleźliśmy dobrą drogę, wzdłuż rzeki *Arve*. Po obu stronach tey drogi są bardzo wysokie pagórki, których strony na przeciw sobie będące tak sobie są ze wszystkim podobne, iżby trzeba rozumieć, że były rozdzielone przez jakie gwałtowne zatrzęśnienie.

Daley, po iedney stronie, tego wąwozu, jest bardzo wysoka skała, uformowana w głowę cukru, a tak gładka, iżby kto rozumiał, że nie jest dziełem natury, ale, iż ją ręka ludzka wypolerowała od góry aż do dołu; strona zaś przeciwna okryta jest najpiękniejszą zielonością.

Im się daley postępuje między góry rozszerza się droga, i ze wszystkich stron okolica wystawia bardzo różne widoki.



Za nią się w iedzie do miasta *Salienche*, trzeba przeiechać przez rzekę *Arve*...

Rzeka ta bierze swój początek w dolinie *Characuni*, parafii Argentyerskiej. Nie długo powiększa się od różnych potoków, które wychodzą z lodowni pobliskich, i niesie wody swoje zimne i nieczyste w *Rodan* poniżej *Genewy*.

Różnica między temi dwiema rzekami jest bardzo znaczna, gdyż jedna tak jest czysta i przezroczysta, iak druga jest mętna i błotnista. *Rodan* zdaie się, iakoby brzydził się wodami *Arwy* i z razu płynie osobno. O dwie miłe od tego miejsca gdzie się łączą z sobą, ieszcze ie można rozoznać, aż na koniec ustępując potrzebie i prawom nieodmiennym, które ie złączyły, mieszają się w kupę i kończą bieg swój w iak naywiększey zgodzie.

Przepędziliśmy noc w *Sallenchij*, a że dalszey podróży nie mogliśmy iuż odprawiać w powozach, przetośmy ie odesłali do *Genewy*, dawszy rozkaz naszym stan-gretom, aby obiechawszy z drugiey strony jeziora, udali się przeciwko nam i czekali na
nas

nas we wsi Martigny w powiecie Walezyjskim.

W Salenchii zgodziliśmy się, z jednym furmanem. Dodał on nam mułów, aby nas doprowadziły przez góry aż do Martigny. Z Salenchii do Chamouni jest dobry dzień iazdy, nie dla tego, żeby była tak wielka odległość między temi dwiema miejscami, ale z przyczyny bardzo trudney i przykrey drogi, i że usławicznie trzeba, to piąć się w górę, to spuszczać na dół, z wielkiem trudem i uprzykrzeniem.

Niektóre z tych gór są okryte drzewem iodłowym, dębowym, iesionowym i orzechowym, między którym znajdują się tu i owdzie jabłonie, gruszki, wiśnie i inne drzewa owocowe, tak dalece, że wielką część rana mieliśmy cień dobry.

Lecz nie sam to był chłód umacniający, który mi się bardzo podobał. Niektóre miejsca w tey drodze były tak przepaściste i przykre żeim czekał rychło tylko który z nas miał spaść na dół. Cieszyło mnie to więc gdym sobie pomyślał, że te drzewa mogłyby nas ratować, i zabronić, ażebyśmy się przynajmniey długo na dół nie toczyli.



Alé po tych lasach, było iefzcze wiele gór przykrych, które trzeba było przebywać, a na których nie było drogi bitey. Na ów czas dufaliśmy samey tylko przezorności mułów naszych. — Co się tycze mnie, wnet byłem przekonany, że było daleko bezpieczniej spuszczać się, na ich roztropność niżeli na moją własną; bo ile razy tylko trafiało się wiele trudności na raz, a że ja i mój muł byliśmy zdania różnego; jeżeli uporczywszy nad niego przymusiłem go, aby szedł tam gdzie mi się zdawało być lepiej, zawżem prawie miał przyczynę żalowania tego; nie raz musiałem wrócić się na miejsce, gdzie się była zaczęła nasza sprzeczka i puścić się tą ścieżką, którą muł chciał był iść zrazu.

Bardzo jest rzecz zabawna uważać z jaką roztropnością te zwierzęta przechodzą przez owe skały tak niebezpieczne. Czasem wyciągają szynie za brzeg przepaści i uważają jakby się w nią mogły spuścić naybezpieczniej, i można być pewnym, że to miejsce, które sobie do tego obiorą, jest zawsze najlepsze kiedy się zważy wszystkie okoliczności. Uważywszy to w różnych okazyach, kładłem potem cugle na karku



mego muła i dopuściłem mu iść gdzieby chciał, niesprzeciwiając mu się bynajmniej. — Jest to bezwątpienia sposób naylepszy i zalecam go moim przyjacielom, kiedy odprawują drogi swoje, razem z temi zwierzętami.

Odpočzęliśmy sobie pod czas upału dziennego w iedney wiosce bardzo w pięknym położeniu zosiłający nazwaney *Servoz*. Z tamtąd posłępując, drogą nayprzykrzeyszą, i nayostrzeyszą, iakąśny tylko mogli mieć kiedy; przesłaliśmy mimo iedney góry, w ktòrey powiedano nam, iż miała być obfita żyła miedzi, ktòrey właściciele poprzedzali dobywać dopiero od lat kilku.... Około szostey godziny wieczor, przyiechaliśmy na dolinę *Chamouni*, i mieliśmy stancye w wiosce *Prieure*.

Dolina *Chamouni* ma około 6 mil Angielskich wzdłuż a wszere iednę. Z iedney strony doliny, między temi gòrami, niezmiernie masyły śniegu i lodu, ktòre nazywają lodowniami, spuszczaią się z góry *białey* (*mont blanc*), ktòra jest ich źródłem.

Naprzeciwno tych lodowni jest góra *Breven*, ktòrey wierzchołek, jest na 5,800



flòp wyżey niż dolina. Wielu podróżnych, którzy mają więcey ciekawości, i więcey sił i odwagi do znoszenia trudów niż my, przypatrują się naypierwey z tey gòry lodowniom. Ze nie masz iak tylko ta dolina między nią i lodowniami, i że wierzchołek gòry *Breven* wyższy jest nad wszystkie obiekta, które są na okół, wyiawszy gorę *Białą*, widok z tego Belwederu tak położonego, musi być okazalszy nadto wszystko, co sobie tylko w myśli wyślawić można.

Myśmy się namysłili tą razą przypatrywać się nayprzód lodowniom, z gòry *Montanvertu*, zkąd mogliśmy iść pieszo aż do śnieżnych lodowni, zachowując sobie gorę *Breven*, do drugiego razu, ieżelibyśmy mieli do tego ochotę. — Zaczęliśmy bardzo rano wspinać się na gorę *Montanvert*; zwierzchołku iego łatwy jest przystęp do lodowi także zwaney i do *doliny lodowey*.

Z gościńca muły nasze przeprowadziły nas przez dolinę, i nawet dosyć daleko na gorę, która nakoniec tak się stała przykrą, żeśmy musieli odeśłać muły, i iść daley piechotą, sam tylko pan N —, któremu droga była znaioma, i który był przyzwyy-



czajony do podobnych ekspedycyi, zatrzymał, bez skrupułu swoją podwoję, i kazał się na mule prowadzić aż na sam wierzch, jeżdżąc bez bojaźni po skałach, któreby były napelniły strachem same nawet kozy dzikie.

Wspinając się tym sposobem przez 4 godziny dostaliśmy się na koniec na sam wierzchołek *Montanvertu*: czas był piękny, i wszystkie obiekta wielkie i okazałe, ale jednak nie także wszystkim, iak mi powiadano.

Dolina *Chamouni* zniknęła była, góra *Breven* zdawała się przybliżać aż dopodziwienia. Gdybym był sam nieprzeszedł dopiero równiny, która dzieli te dwie góry, a która jest na milę szeroka, powiedziałbym, że się ich spody ztykały z sobą, i że odległość ich grzbietów, nie pochodziła iak tylko z naturalnego zmniejszania się ich, ku wierzchołkowi. Ktoby się spuszczał na samo oko swoje, rozumiałby, że zmieysca, na którym się znajdowałem można było dorzucić kamieniem na górę *Breven*.

W tyle *Montanvertu*, jest pasmo gór, okrytych śniegiem, i które w końcu ma ią



cztery spody różne i wysokość ich jest bardzo znaczna, a są podobne do piramid wązkich albo do dzwonów; nazywają je *Iglami* i każdą ma swoje imię właściwe, góra *Biała* otoczona *Montanvertem*, *Brevenem Iglami* i innemi górami okrytemi śniegiem, wydaie się iak olbrzym między Pigmeyczkami.

Wysokość, na którą weszliśmy, była to dopiero połowa drogi, do wierzchołku góry *Białey*. Równie mnie to więc zdziwiło, iako też martwiło, kiedy wspiąwszy się, aż na 3,000 stóp w górę, góra *Biała* ieszcze się wydawała tak wysoką, iak kiedyśmy znajdowali się na dolinie.

Spuściwszy się nieco z drugiey strony *Montanvertu*, ujrzelśmy jednę równinę, którey powierzchność podobna była do morza wzburzonego, a nagle lodem ściętego. To to jest co nazywają *doliną lodowatą*. Rozciąga ona się na kilka mil w tyle *Montanvertu*, i mniemają, że jest na 2,300 stóp wyżey, niż równina *Chamouni*.

Zwierzchołku naywyższego *Montanvertu* mieliśmy przed oczami następujące obiekta, które zaszaniały nam, wiele innych

nie mniej ważnych, dolinę lodową, Igły, górę Białą, i góry śnieżne, które są po niżej, a które czyniły bardzo piękną różnicę z *Brevenem* i pagórkami okrytymi zielonością, z strony leżącej na przeciw Chamouni; przydawszy do tego słońce ze wszystką swą jasnością, i okazujące wszystkie te obiekta, jak tylko można najlepiej, można mówić że wszystko czyniło widok bardzo wielki, którego niepodobna opisać...

Gdyśmy ziedli w południe prowizye i wypili wino, które nam przewodnicy przynieśli byli z *Prieure*, spuściliśmy się po iedney łatwey pochyłości z części nie tak przykrey *Montanvertu* na dolinę lodową. Nie można się przechodzić bez trudności potem morzu zinarzłym. W niektórych mieyscach owe wydatności, którym porównał, z wałami morskiemi, są wysokie na 40 lub 50 stóp. Jednakowoż że są chrapowate, i że lód jest pomieszany z śniegiem przeto można chodzić po nich. W drugich mieyscach wały to są pomierne, a zaś w innych powierzchność jest wcale gładka.



Co ieszcze przechodzenie się po tej dolinie czyni niebezpieczniejszym, i daleko trudniejszym, są to rozpadliny w lodzie, na które się natrafia, w którą się kolwiek stronę uda człowiek. Te rozpadliny na 4 lub 6 stop szerokie, dziwnie są głębokie; ponieważ idą aż do samego spodu całej masy lodowej, która jest gruba na kilka set stóp. Kiedyśmy rzucili w nie kamień, albo rzecz jaką twardą, słyszeliśmy szelest głuchy, który czyniły spadając; hałas ten był podobny do tego, który robią wały dalekie, gdy się rozbiiają o skały.

Nasi przewodnicy ośmieleni długiem przyzwyczajeniem się skakali przez te rozpadliny bez najmniejszego znaku bojaźni; a iednak powiadali nam, że widzieli jak się robiły nowe rozpadliny, pod czas gdy się przechodzili po dolinie. Wprawdzie przydawali, dla odjęcia nam bojaźni, że ten fenomen poprzedza zawsze hałas wielki i długi, który ostrzega o tem co się ma stać.

Oczwista iednak, że to ostrzeżenie, choćby też poprzedzało zawsze nową rozpadlinę, na nicby się nie przydało dla tych, którzyby się już znajdowali wpośród doliny; ponieważ nie mogliby wie-

dzieć w którą stronę uciekać a nawet nie-
mieliby czasu do tego, i jeżeli lód, otwo-
rzyłby się pod ich nogami zginęliby bez
żadnej nadziei. Ale takie przypadki tra-
fiają się pewnie rzadko, a to samo czyni
większy wyraz w umysłach niż wszystkie
rozumowania.

Mniemają tu, że śnieg i lód roztopione
spodem od ciepła ziemi, zostawiają wielkie
miejsca próżne oakształt sklepień; te ar-
kady naturalne utrzymują długo ciężar nie-
zmierny, który je przykrywa; ponieważ
bardzo jest wielka odległość od spodu aż do
wierzchu tej doliny, ale gdy spodem lodu
coraz się więcej roztopia, a śnieg zwierz-
chu, coraz go czyni grubszym, arkady
muszą na koniec pękać, łamać się, i to to
sprawia straszliwy huk i rozpadliny, o któ-
rych dopiero mówiłem. Prócz tego wo-
da, która spada z wierzchu w te rozpadli-
ny, albo która się znajduje z jakieykol-
wiek przyczyny, w tej niezmiernej mas-
sie śniegu, rozepchana od mrozu, musi
sprawiać nowe rozpadliny w lodzie.

Słyszeliśmy wiele o wielkich spustosze-
niach i szkodach, które miały sprawować
bałwany śnieżne. Robią one się z śniegu,



które wiatry zawiewają na naywyższe wierzehdki, i kończyſte wydatności ſkał i gór gdzie, twardniecie i zbija ſię do kupy w maſły niezmierney wielkości.

Ale kiedy podpory naturalne nie mogą dłużej wſtrzymać ciężaru, który ſię pomnaża bezuſtanku, bałwan (*l'avalanche*) spada nagle, porywając z ſobą wielkie ſtutki ſkały lub góry, które ſię z niemi oderwały i tocząc ie z wyſokości niezmierney na dolinę z grzmiotem i hałaſem prawie piorunowym, porywa z ſobą drzewa, domy, bydło i ludzi, którzy ſię mogą znajdować na jego drodze.

*Ac veluti montis ſaxum de vertice præceps
Cum ruit avulſum vento, ſeu turbidus imber
Proruit, aut annis ſolvit ſub lapſa vetuſtas:
Fertor in abruptum magno mons improbus
actū*

*Exultatque ſolo, ſilvas, armente, viroſque
Involvens ſecum.*

VIRG.

Większa część z tych, którzy odprawili podróż do lodowni powiadaią, że wi-



dzieli spadające te bałwany, i że prawie cudem uniknęli zguby; właśnie iak ci, którzy odprawili iedną tylko podróż na morzu, choćby też tylko z *Douwes* do *Calais* twierdzą zawsze, że doznali wielkiey burzy, i że się ledwie nie rozbili z okrętem.

Wszystko to z czego się może chlubić nasza kompania, jest to, że w nocy, którąśmy przepędzili w *Chamouni*, słyszeliśmy nie raz huk, podobny do grznotu dalekiego, który miał pochodzić, iak nam powiadano, od tych bałwanów o kilka mil spadających; i pod czas naszej drogi, widzieliśmy drzewa obalone i sztuki ziemi z gór oberwane, przez które miały się toczyć te bałwany przed lat kilku. Te to są największe niebezpieczeństwa, którychśmy doznali.

Dolina, o której tu mówimy ma kilka mil wzdłuż, a ledwie ćwierć mile szerz. Dzieli ona się na wiele odnóg, które zachodzą w tył gór wspomnionych. Jest to, iak iaki amphiteatr lodowy górami otoczony, w których znajdują się kolumny kryształowe iak nam powiadano. Gdyśmy się już nachodzili po dolinie i nasycili



lodami, myśleliśmy o powrocie do *Prieure*. Nasi przewodnicy sprowadzili, nas z tamtą drogą krótszą i przykrzeyszą niż ta którąśmy byli na górę weszli; i we dwie godziny około, byliśmy już nadole. — Jest tu pięć albo sześć różnych lodowni, które zchodzą się wszystkie z różnych stron do doliny *Chamouni*, w przeciagu około, pięciu mil. Są to kupy niezmierne śniegów i lodów, które się zebrały między górami otaczającemi dolinę bliską góry białej.

Śnieg, który wpada w te rowy, nie będąc wydany na promienie słoneczne, idzie ztąd, że ciepło letnie nie może roztopić, iak tylko małą jego częśćkę. Te magazyny lodu, nie tylko się wypełniają śniegiem, który w nie wpada prosto z nieba, ale osobliwie tym, który pod czas zimy, spuszcza się z najwyższych części góry białej. — Slizgają się nieznacznie wielkie jego warstwy pociągnione na dół własnym ciężarem, a nie mając żadnego odporu w tych stronach rozciągają się coraz i formują ni by długie a nieregularne korzenie na okół tych gór przyległych. — Pięć z tych korzeni wchodzi pięciu różnemi drogami na dolinę *Chamouni* i nazywają się lodownia-

mi; a ta, którąśmy widzieli była jedna z nich. — Teraz ich powierzchowność jest na 1,000 lub 2,000 stop wyżej niż dolina. Szerokość zaś zawisła od szerokości, jaka jest między gòrami, w których się formują.

Doświadczyłem, że daleko się piękniej wydają z doliny, niż z wierzchołku gór. — Promienie słoneczne bijąc, z mniejszą lub większą mocą w różne strony tej kupy, według tego jak są mniej lub więcej na słońce wydane, rozpuszczają także lód nie równie i dają mu podobieństwo, zwłaszcza przy pomocy imaginacyi, kolumn różnych, arkad, wież, piramid, które w niektórych miejscach są przezroczyście. Można się domyśleć, że taki budynek z lodu wyfoki na 2,000 stop, a tyle troje szeroki, obiaśniony w dzień od słońca, musi wystawiać w oczach osobliwszą architekturę.

Nasza kompania weszła tylko na lodownię *Montanvertu*, która nie jest najwyższa, innym zaś przypatrzyliśmy się tylko z doliny.



VII.

Stan Meteorologiczny Zimy.

*We Włoszech Roku 1784, z Listu J. X.
Toallo Profesora w Padwie.*

Zima roku 1784 była dla swoiey długości i srogości bardzo nadzwyczajna. Już trzynastego Grudnia z rana 1783 termometer spadł pod znak mrozu i wyjąwszy niektóre poranki, trwał w tym stanie cały Styczeń i Luty i oprócz niektórych dni, w Marcu, aż do czwartego Kwietnia, z czym trwał mróz całe cztery miesiące, a iako w Francyi i Niemczech był dwa razy większy niż zwyczajnie, tak i we Włoszech był 10 stopniami mocniejszy niż w polocie. Laguna w Wenecyi zmarzła i znaleźli się tak śmieli ludzie, którzy zacząwszy od *St. Giorgio in Alega* aż do *Fusina* dwie dobre mile Włoskie, przechodzili po lodzie. Kanały były zamknięte i poczty

zatarowane. Pod czas bardzo tegiey zimy roku 1770 był średni gradus zimna 3, ale pod czas terażnieyszey nie tylko stopień mierny zimna był tenże sam, ale też w miesiącu Lutym mrozy przewyższyły zimna naywiększe, które były w Styczniu owego roku. Na ów czas padał śnieg przez całą zimę tylko 10 razy, tey zaś zimy padał 18 razy nie rachuiąc dni, w które tylko mały śnieg pruszył. W powszechności śniegu we Włoszech spadłoby było na półtora łokcia, gdyby był leżał ze wszytkiem. W sam dzień 21 Stycznia spadło śniegu na stopę, i dał czternaśłą część wody, wszystkie zaś śnieg przez całą zimę, wydał z siebie dwunastą część wody. Równiny otwarte były śniegiem okryte od 18go Stycznia aż do 7mego Marca, zaś wystawione na północne wiatry i wysokie, aż do połowy Kwietnia. Na drogach, które prowadzą do wielkich miast tak się zbił do kupy, iż uformował z siebie lód, który ledwie można było siekierą rąbac.

Ze w peryodzie 223 miesięcy czyli co osiemnaście lat, zawsze się wraca, taż sama zima, potwierdza się to w tym roku. Aby się o tym przekonać, trzeby wiedzieć,



że w Londynie, biorąc czas pomierny, nie pada śnieg zimie iak 4 razy. Zaś w latach 1785 padał śnieg 13 razy, 1766 na 8 razy, 1784 18 razy. Ze w tym roku zbytek śniegu był tak wielki, iest tego przyczyną nadzwyczajna mgła roku przeszłego (1783). W obydwóch latach 1766 i 1784 śnieg przyszedł od południa, i był więklszy na *Apenninach* niż na *Alpach*, a to nawet tychże samych dni Kwietnia. W obydwóch latach zamarzły kanały w Wenecyi, i tak podroźni iak poczty niemogły nigdzie dla śniegów postąpić.

Tak zbyteczne mrozy i śniegi w tym roku przypisuję śmiało mgle nadzwyczajney roku przeszłego, która ieszcze w zimie nie była że wszvstkim rozpędzona. Listy Jenci Pana prezydenta, hrabi Jana *Rinaldo Carli* potwierdzają mnie w tym miemaniu. Mgła ta była to mieszanina różnych mineralnych par, które złączyły się z elektrycznym ogniem, i przez podziemne kwaszenie, z którego też poszły tak wielorakie trzęsienia, do góry były zapędzone. — (*)

Gdy

(*) Pan de *Lamanon*, w Journalu Pana de *Rosier*, dał wcale inne zdanie, o tey mgle nad-

Gdy wapory długi czas na atmosferze wyższej wisiły, musiały na koniec grubsze cząstki oddzielić się od drobniejszych i wzajemnie robić z siebie masy większe, a gdy dla naturalney ciężkości swoiey spuściły się w niższą okolicę atmosfery, zmieszaly się z mokremi parami. Gdy się to poruszenie działo, nadeszła zimna, wilgotna

zwyczajney. Naznacza on za ichey przyczynę suchość przez ośm lub dziewięć lat panującą, która się rozciągnąć miała od Hiszpanii aż do Chin, ziemia od tey suszy bardzo się popadała. Potem nastąpiły obfite deszcze, które dostawszy się aż do mineralnych wnętrzości ziemi, sprawiły kwaszenie czyli fermentacyą, trzęsienie ziemi i mgłę powszechną. To rozumowanie nie jest prawda złe, ale się załada na fałszywym fundamencie. Jest to prawda, że w poprzedzających latach panowała niekiedy wielka susza, atoli były też między nią takie czasy, w które padały deszcze obfite, tak że całe prowincye (n.p. wyspa Formoza 22 Lipca 1782) były od nich zalane. O tak wielkiej suszy, która według przyrodzonego natury biegu nie byłaby tedy owedy deszczami przeplatana i trwała aż do samego trzęsienia ziemi, nie nie wiemy w Europie. Ze zaś w Chinach nie zbywało także na deszczach, dowodem są tego listy następujące



i bardzo śnieżna pora roku, i wszystko to zmieszało się z zwykłemi owemu czasowi Meteorami, cząstki grubsze solne i mineralne, złączyły się z żelaznemi i śnieżnemi. To zebrało do kupy elektryczny ogień, który w lecie był przyczyną tak wielu piorunów, a gdy urosł w większe masy, sprawił wiatry gwałtowne, które grubsze kupy wa-

Missionarzów, do Kongregacyi de Propaganda: Szesnastego Lipca 1779 pisze *Pietro Maria Zai*. Z-Scif-sa-hom w Prowincyi Hukuam.

Hoc Annó viget magna penuria frumenti. Quod solutum erat vendi, puta munismatibus centum cupreis, nunc valet plus mille, adeó ut plurimi gentium, & nonnulli de Christianis perierint fame, quod est miserabile visu. At eo miserabilius contigit dictu, hic fruges ad 6 Junij ejusdem currentis anni, fuisse percussas impetu grandinum, quarum vi nonnulli monticularum è vivis fuerunt ablati; & hanc post aerumnam, secuta fuit aquarum inundatio & lues detestabilis, quibus non solum fame, perirent gentes plures magno numero.

Missionarz *Emanuel Ma* pisze 29 Lipca 1779 z *Si-gan-fu* z Prowincyi Xensi.

Per duos annos maxima est caritas rerum comestibilium in hac Provincia Xensi; & hoc anno omnia quasi natura, diuturna aqua plu-



porów z jednego mieysca na drugie przepędzały, i na jednym mieyscu zimno zaś na drugim ciepło, bez żadnego porządku i miary sprawowały. Ztąd to poszła tak wielka różnica czasów, które w roku przeszłym w różnych krajach i stronach o jednym czasie panowały.

Stopień największy zimna był tak w bliżkich iak i dalekich mieyscach bardzo róż-

viali corrupta sunt, & hic potissimum carissimo prætio comparantur, scilicet triticum, orisa, & milium; & Pauperes, de die in diem pauperiores sunt, & multi alibi migraverunt, ad quaerendum victum.

30 Sierpnia 1780 z Pekina Xiądz Pius Lilo, starszy donosi.

Isto Anno in Sinis adest magna carissima & fames. A Mense Februarii usque ad finem Mensis Junij nunquam fuit pluvia, fuit magna siccitas, qua multi non poterant seminare; qui iam seminaverant moriebantur siccitate. In Mense Julij incepit pluere: pluvia fuit nimis magna, & continuata per duos Menses. In Civitatibus multae Villae ab aqua fuerunt, asportatae & destructae, & ubique fuit magna aqua; & exundationes aquarum demergunt agros & fruges terrae. In locis altis ortae fuerunt innumerabiles locustae, quae manducaverunt omnes fruges.



żny. Za Alpami w Francyi, Hollandyi, Niemczech, naywiększe zimno było aż do 20 stopniów na końcu Grudnia, tu zaś we Włoszech w Styczniu, a jeszcze bardziey w Lutym był bardzo różny. Ponieważ w *Udine* piątego Stycznia był na 10 gradusów, zaś w *Padwie* tylko na 5 gradusów. Zaś przeciwnie 25 Stycznia doszedł w *Padwie* dziewięciu gradusów, gdy w *Udine* był tylko na pięć gradusów. Podobnież mówić o innych różnych miastach Włoskich.

Takiż nieporządek postrzeżono co do godzin tegoż samego dnia. N. p. pierwszego Lutego, stał termometer o 14 godzinie pod czas wschodu słońca poniżej trzeciego gradusa mrozu; a zaś o 16 godzinie, kiedyby się miał podwyższyć, zniżył się aż do 6 stopnia. Dnia 16 o wschodzie słońca, był na pierwszym stopniu ciepła, a zaś we dwie godziny potem spadł pod pierwszy stopień mrozu. Przeciwnie w Medyolanie 11 Stycznia był o 15 godzinie, na czterech stopniach ciepła, o 16 godzinie podniósł się do 11 stopniów. Te dziwaczne odmiany termometru trafiły się także w Hollandyi.



Podobne dziwactwa *Atmosfery* nie dadzą się żadnym innym sposobem wytłomaczyć, iak tylko przez nagłe przeyscia czyli skoki materyi solney, albo zimno sprawuiącey i ognia elektrycznego, z których się składała mgła przeszłorocznia. Gdy pierwszego Lutego termometer o wschodzie słońca stał na $3\frac{1}{2}$ stopniach, wiatr na ów czas wiał od północ-zachodu; a 15 godzinie powstał inny od wschodu, i przyniósł z *Friulu* czyli Trevizańskiego powiatu materya mróz sprawuiącą, która termometer o 16 godzinie zniżyła do 6ciu stopniów, a nazajutrz aż do $10\frac{1}{2}$. W Holandyi powstał mróz 10go, 11go, i 12go dnia tegoż miesiąca, właśnie iakby materya mroźna tyle dni potrzebowała na odprawienie tak dalekiej podróży.

Podobneż przyczyny można dać owego nagłego ciepła, które w Francyi i Niemczech tak fatalne sprawiły powodzie. U nas we Włoszech także, nagle się wiatry północne zamieniły w południo-wschodnie. *Hygrometer* na końcu Lutego i początku Marca wcale prawie zatonął w wilgoci i rzeki wezbrały, ale nie tak bardzo iak za *Alpani*. Tey nagley odmiany wiatrów,



mogły być przyczyną nowe *Vulkany* w Islandyi.

Pododnymże sposobem można wytłómaczyć ustawiczne odmiany Barometru. Ponieważ całe okolice atmosfery raz były wcale wypróżnione, drugi raz iaką obcą materją wypełnione.



IX.

Uwaga filozoficzna nad Oceanem.

Dziś pierwszy raz w życiu moim widziałem ocean; albo raczy owego starego Neptuna wedle rozumienia starożytności, która go uzbroionego Trydentem, i nim wżruszającego ziemię malowała. Wyobrażenie takie w rzeczy samey przyzwoite; ocean bowiem zdać się być despotą okręgu ziemi: mimo tej nieznaionemey mocy, nie szcącey impet jego wałów w piaszczyste uderzających brzegi, pokazuje się, iakoby

dawniejszych czasów gwałtem przedarł się przez zatrzymujące go granice, których wyraźność dotąd jeszcze do poznania łatwa. Są one wyryte na sibrach mózgu ludzkiego: są zapewnione nieprzerwaną tradycją, i oczewistym śladem ruiny i spustoszenia udziałanego na powierzchni ziemney. Na pierwsze nawet spojrzenie pokazuje się, że wszęch stron niemiłosiernie poszarpaną od tego burzliwego elementu, który ją podrywa, wyrywa, unosi rozmaite iczy części, i znaczne kawały utrzymujące miasta, ba nawet całe królestwa w mniej lub więcej odległych czasach w swoich pograżył przepaściach. — Ziemia bowiem jest, tak mówiąc, ślaba tylko skorupka pokrywająca mnostwo kości; i nieiaka powłoka naszego okręgu. Podziemne ognie rozdarły ją iako ślabe sklepienie, czyniąc w tych od ognia sprawionych rozpadlinach wylewy potoków, ba nawet rozległe otwartości odnogi, 7 jezior uformowały, gdzie niewzruszony gór w spierał się fundament. Tak spławione i złączone nieformują iak tylko wyspę lekko zielonością przykryte zamiast ogromney masy śniegów, które na nich leżały.



Same tylko oko może przebiedź w momencie wieki całe, i zliczyć wszystkie odmiany, iakich okrąg ziemny w przeciągu onych doświadczył. Równoważność wody utrzymać się nie mogła na płaszczynie ruchomey, bezprześcannie unoszący się od wschodu do zachodu, i nad to jeszcze podległy odmianom niebieskim. Odmiany te równie powolne iak wieki same, nie mogły się utaić przed przenikliwością terażniejszego dowcipu. Ziemia usiłuje oczywiście naprostować oś swoją skrzywioną zapewne przez dawniejszą iakowąś rewolucyą. Działanie tych wszystkich wielkich ciał otaczających i ciężących iey bezprześcannie, muszą z swego mieysca wzruszać ocean, i bałwany iego porządnie rozprawadzać po wszystkich punktach, które od nich zakrytemi być mogą.

Możnaż się tedy dziwić, że pyfzny flou żyjący w rozłożystych cieniach Azyi zostawił zwłoki swoje w zlodowaciałej teraz krainie Syberyi? we wnętrzościach gór znajdują się teraz Ryby skamieniałe, przepaści wydaiają z siebie konchy w zupełnym składzie i kolorze; mieysca opuszczonych piasków pokazują ślady nad morskich miast;



haty, na koniec całe bywają przykryte grubemi kamieni warstami, które się uformowały z czasem na ich wierzchołkach. Wszylko wreszcie potwierdza, że ocean monarchicznie rozrządził się na tey ziemi, iako swoim dziedzictwie, niezbite do niey formując prawo. Ręka walecznego Hollendra, która poskromiła tyranią i ocean, nie będzie mogła zawfsze, niestety! więzić tego okrutnego iedynowładzcę. O dniu niefortunny, w którym tamy ich przerwane będą, w którym ta wspaniała, czuy-na, przezorna, pracowita, i rządna Rzeczpospolita zniknie z okręgu ziemi: w którym bałwany wyglądzą najpiękniejszyą pamiątkę odwagi i przemyślu! oddal ten moment Opatrzności Boska! i jeżeli prawa wieczne, któreś postanowiła, nie mogą spełznąć bezskutecznie, wstrzymay przynajmniej i odsuń w późniejszy czas ten niszczący rabunek!

Prawa fizyczne nieprzełamana moc mają w swoim biegu; iakże tedy to nieskończone zgromadzenie wód, złączone z masłą ciężaru mocy odłączającej, a mocy nie mniej dzielney, nie ma sprawić skutków



naygwałtowniejszych, i nayniezwyczajniejszych?

Ocean zawsze unoszący się, możeż spoczywać w beczynney gnusności. Owszem przeciwnie, zawsze mieścić musi glinę naszą, a chciwe jego wnętrzości zdają się wzywać do siebie wszystkie skarby ziemi. Samo okrażenie gór, iakoby mówiło do nas: tu pływał ten likwor, który nas równą opalał mocą. Wszystko zgoła stawia oczom naszym ślady wieczney wojny między dwoma rozpierającemi się elementami, dla tego jednak stworzonymi, aby były z sobą złączone.

Widziałeś tu spustoszenia, które czyni ocean, przypatrz się teraz jego dobrodzieństwu. A nayprzód: związek i społeczeństwo ludzi. Przezeń bowiem wszystkie elementa przez nowe płody stają się jedne drugich hołdowniczemi. *Powtóre:* dwa światy oddzielone łączą się w ieden: bałwany we wszystkie bez różnicy brzegi białące, i ze wszystkiemi stykające się krainami, zdają się wzywać człowieka do odprawiania po sobie żeglugi, która w mgnieniu oka przenosi go na brzegi przeciwne. Zastanów się potym nad nayodważniejszym, i

najdziwniejszym dziełem dowcipu ludzkiego: nad tym mostem ruchomym, czyli okrętem, który uderzeniem siekiery buduje się w porcie. Spójrzałwszy na tę kruchą maszynę, dziwić się będziesz, iak ona śmie sztydzieć ze wszystkich niebezpieczeństw, które ją na tym przewrotnym czekają elementach, a przecie i wodę grożącą zalaniem, i wiatr rozbiciem o skały uśmierzy, i pod moc swoją podbić: jednego w posłuszeństwo wprawi, uwiązawszy w obrocie i kierowaniu swoich żagłów, drugiego precinając powcipnym struktury wygięciem. Ryba ogromna i straszliwa, utworzona i opatrzona od natury do utrzymywania życia między bałwanami, nie więcej ma mocy nad oceanem, nad tę nieczulą maszynę, której straż trzyma słaba ręka człowieka. Zwycięzca pufcza się na dno wody z bezpieczeństwem dorównywałącym wozowi toczącemu się po złączonej i twardej ziemi.

Wieleż to jednak kombinacyi czynić było potrzeba nim machina przyela swoje maszty, żagle, i liny, pokrycie drewniane, i różne znajomości do kierowania onej! Możeż być tedy pod niebem widok bar-



dziey interessujący, i któryby iaśniej okazywał godność człowieka?

Jezeli filozof z indygnacją pogląda na tak wspaniałą budowę służącą, nayczęściej do chciwości, i przewożenia niewolniczych pętów w naydalsze narody, ma wiedzieć, że podłość człowieka złączona jest z jego wielkością. Niech sobie wystawi dla swojej pociechy, że ten okręt dzwiga na sobie mnostwo ludzi mężnych, uniesionych żądzą odkrywania nowych krajów, i nie inną myślą udających się do nowego świata, i szukających ziem nieznaomych, iak tylko dla powiększenia zbioru wiadomości naszych. Niech patrzy na podobnych sobie filozofów odwiedzających ludzi nowych, zdumiewających się nad ich urodą, kolorem, i składem ciała, niesących do mało znaiomych brzegów sztuki swoje i rękodzieła, a odnoszących w zamianę, wyobrażenia nowe i rzadko zadziwiające nasze systemmata moralne, i zbliżające naywyczayniejszye nasze o rzeczach sądzienia.

Jeżeliby na widok tylu nieszczęsnych przypadków, od nieustannie działającej masy oceanu sprawionych pytano się, ia-



kim sposobem tyle wałów może się złączyć na przeciw mieszkaniu człowieka, gdzie się on nie bawi nad ieden moment? iakim sposobem natura poddaie się tym gwałtownym odmianom dążącym do zniszczenia dawnego rodzaju iey dzieci? iakim sposobem naród ludzki utrzymać się może po tylu klęskach spadłych na głowę iego, i że tak wiele razy widziano go odradzającego się po swoim zniszczeniu? iak na koniec okrąg cały pokryty tyśiącem dwóch set milionów istot czułych, i ważących, może być igraszką gwałtownego działania elementów? *kropła wody usychająca*, odpowiada Pope, *świat ginący*, iedno jest w oczach tego, który wżysztko widzi. Gdzież ten okrąg upada? Oto w ręku tego, który go stworzył.





X.

W I E R S Z.

z Jonina Jezuity przełożony na Polski
przypisany omylnie w Edycyi War-
szawskiej Sarbiewskiemu.

I.

*Do Zygmunta III Króla Polskiego i
Szwedzkiego.*

Bogini! na los oddane korony
Co ślepo rzucaśz, berły i trony
Igrasz iako chcesz, zaczym lud na głowy
Lecieć gotowy,

Bogini! królów ofiary błagana
Gdy bywa rzeczy wątpliwa wygrana,
Tobie drab dawszy, na ołtarz grosz twardy,
Mknie na ażardy.



Obóz któryieś ieno szczęsnym kołem
Twym zatoczyła, a pogodnym czołem,
Poyrzała na lud, lub się ich uięła,
Prawicą dzieła.

Wraz odbiegaią pokryte wielkiemi,
Tarczami trwogi, trzepiecąc płochemi
Skrzydłami gdzieś tam, między boiu krzaki
Z swemi Orszaki.

Zaraz i sily i chuć woyny chciwa
Nazad się wraca frogięgo Gradywa,
Laur śmiercią-kupny uszczknać żołnierz kryśli
W zagrzaney myśli.

Nie przestań budzić boiem thnącę roty
Zkąd się Mars wylęgl gdzie surowe cnoty,
Za spolnym hassem idą, Polakowi
Goście nie nowi.

Głoś i pogańskie zagarnione iency,
Które pysznemi przybran tryumf wieńcy
Za sobą wiedzie, ty prętkiem i koły,
Sławy wesolecy,



Gdy ono wzdęta Tanais swe brzegi,
 Uparte sili częstemi noclegi,
 Ogromnych pułków na Króla a Dońce
 Ostrzą dzid końce.

Trud zaniedbanym włosem ozdobiony,
 Strzeże tym czasem Pana na wsze strony,
 Z nim wiezczy dowcip i woynami rada
 Cwiczona sjada.

Którego słońce samo spracowane,
 Widziało wznóiu zchodząc niezaspiane,
 Swiadki porzuca teyże pracy mnogie
 Gwiazdy storogie.

Na miejscu bratnich obłędów Latona,
 Zażęga światło długo iednak z Iona
 Głębokich Indów goniąc i ta Feba,
 Doszła w pół nieba.

A czuyny *Zygmunt*, nieukołysane
 Nawałem imprez myśli trzyma, rane
 Aż wzniidą świty, każąc mdłemu snowi
 Ulec czasowi.

Święty



Święty krwie Frymark Staro-Polska Wiara,
Na którą, żadna nie padła przywara,
Prawda, gniew z kaźnią na występne skóry,
Idą z Taborcy.

Tak potężnymi gdyś otoczon gromy
Cnot, wielki królu, on na wszystkie strony,
Strach ieden świata podpadł pod twe nogi,
Pohaniec frogi.

Nie widać za nim łukiew groźney hordy,
Co to z krzywemi na śladuie hordy,
Dawno iuż gnuśne między głuche lasy,
Sprawuie w czasy.

On się był zebrał tyran ku pułnocy,
Jako ozimia burza wszystkie mocy,
Wywarwszy swoje, aż Helespont krwawy,
Stękał pod nawy.

Równy na wiofnę Wiśle niestrzymaney,
Kiedy ładowna powodz bystrę piany,
Toczy z Rzek mniejszych na suta ulewy,
Z straszniemi gniewy.



Ale zawściągnął Zygmunt tę bałwanę,
 Dał twardy poroh, poroh nieprzerwany,
 Ze się rozbiły on wraz na Europy,
 Zgubę zatopy.

Cnota, zasługi równą szalą waży,
 Kto się na większe przewagi odważy,
 Laurem zupełnym, kto zaś krwie żałuie,
 Stryczkiem daruie.

Gdieszby Monarcho te tryumfy twoie,
 Dardańskie pola Hisparyjskie zdroie
 Zdołały sławić z Fasidu upufty,
 Złotemi ufty.

Kiedy zwycięzca po Bisurmaninie,
 Zbitym na głowę, zdartym Tatarzynie,
 Z bogatych łupów, wielbiąc lud na koły,
 Widzisz wesoły.

Jaki cię Marmur z Faros przywieziony,
 Godnie uraczy, za starte Tryony?
 Sławo! chcieli on są Scytyjskie głazy,
 Ryi mu obrazy.



Ale iczy dzieło będzie dać wickowi,
Pamiętny obchód iżby potomkowi,
Z ust do ust brali wieczne króla czyny,
Swięcąc festyny.

Jakoż na takiej piękney prac odpłacie,
Dofyćby przestać bo ożywi ta cię,
Z Krzepłych popiołów, pamięć ludzka wieczna,
W chęciach stateczna.

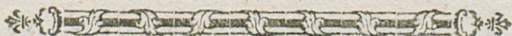
A gdzież Władysław ieszcze na trwożliwe,
Nieprzyjacioły, puści strzały mściwe,
Pewnie nie lżeyszy da raz niż oycowe,
Pogromy owe.

Jakby Eryon nowo powstający,
Który rzuciwszy promień swoy gorący,
Na ziemię niską straszy gmin pletliwy,
Ze ledwo żywy.

Sławne woynami sama w ręce kraie,
Pod szczęsne berło Moskwa mu podaie,
I słe ogromne w służbę aparaty,
Z swemi żołdaty.



Co na wiek dość twój, zacny królewicze,
 Nim z tych początków powładasz dziedzicze;
 Państwa, zwyczaj się, tak oyca, tak dziady,
 Nieść scepter przykłady.



XI.

*Ciąg Uwag Filozoficznych nad uciechą
 przez P. L.*

o Matrzeństwie.

Matrzeństwo, gdyby nie było ustanowieniem Boskim byłoby bez wątpienia najszacowniejszym z związków ludzkich. Co bardziej interesującego, iak widzieć dwie istoty stworzone dla siebie, ustępujące naleganiu natury, idące za skłonnością, która je porywa, i przez wzajemne udzielenie uczucia swego mieszające, bytność swoją, dla rozmnożenia iey trwałości, ubiegając się w ulżywaniu ieden drugiemu przygòd życia i mając sobie za powinność znosić razem iego przykrości, ażeby doznawali we dwo-



ie pociech jego! Zrzodłem ich szczęśliwości, jest to owa poufałość nieogroniczona, owo zwierzanie się wzajemne, owo przywiązanie nierodzielne. Kiedy pierwsza gorącość zaczyna nieco stygnąć, nowe zakłady ich szczęśliwości ścieśniają iey węzły; chlubią się z swoich sentymentów w samychże drobnych istotach, które ich są skutkiem, i staranie, o zachowanie i pomyslność tych stworzeń interessujących, jeszcze ich ściśley wiąże z sobą, i z dwóch chęci czyni jedno czucie.

Nic bez wątpienia nie może być tklifszego nad ten widok. Ale, niestetyż! czemuż to wzory jego są tak rzadkie? czemu musimy szukać w imaginacyi kolorów obrazu, który bez ustanku powinnaby wystawiać natura? czemuż to igrzyzko tak miłe fantazyi nigdy się prawie nie zamienia w rzeczywistość?

Nie trzeba przebiegać różnych Epok, bytności człowieka dla wytłomaczenia tego problemu. Im on się bardziey oddalił od natury, tym też bardziey opuściło go szczęście; — a przez postępowanie godne politowania, zawsze był nieszczęśliwszym, kiedy się bardziey oświecił. Byłoby to



więc prawdą, że wszystkie nabywania du-
 szy dzieją się zawsze z unnieyszeniem po-
 myślności, i miara naszych umiętności,
 byłaby to miarą naszego skażenia?

Mimo zdania wymównego obywatela
 Genewy, tego wielkiego mędrca, któremu
 nieprzepuszczono, że dał przykłady cnot
 które tchnół w innych, nieśmiemy podjąć się
 rostrzygnięcia tey kwestyi. ale utyskując
 tylko nad złym zażywaniem światła, któ-
 rego ludzie nabywali, uważemy, iż wieki
 ślepoty i barbarzyństwa, równie, iak nasz,
 podlegały zbrodniom, które czernią dzieie
 społeczności.

Skutkiem to jest owego powszechnego
 skażenia, które się, iak zazwyczaj każde
 złe, bardzo szybko rozszerzyło, że mał-
 żeństwo strasznie się oddaliło, od swego
 pierwszego ustanowienia. Wielość bez-
 zennych w Rzymie dawnym mimo ostro-
 ści praw, które usiłowały zmniejszyć ich
 liczby, dowodzi, że mężowie nie mieli
 przedtym lepszego losu niż teraz, i że ka-
 żdy lękał się związku, którego skutki są
 prawdziwie do zatrworzenia: jednakowoż
 mieli oni na to złe lekarstwo w łatwym ro-



zwodzie, którego my nie mamy, i wszystko pomagało do ulżenia tego ciężaru.

W Paryżu, małżeństwo nie jest już więcej czem innym, jak, tylko ugodą wzajemną, w której każdy szuka swej korzyści. Piękość, cnota, nic tam nie waży: i panienką jaką, długo zostawać nią będzie, jeżeli wiele złota nie wezprze tych pięknych przymiotów, albo nie zastąpi ich miejsca. Póki tylko zwyczaj fatalny posagów trwać będzie, trudno jest, aby rzeczy szły inaczej, a ponieważ pieniądze same ważą za wszystko, czemużby to młodzież nasza miała sobie zadawać pracę w nabywaniu przymiotów, któreby mogły stać za pieniądze?

Małżeństwa z przywiązania bardzo teraz są rzadkie: podają one na jakieś pośmiewisko tych, którzy się tym sposobem żenią i szkodzą czasem do ich podwyższenia. Jest wielkim interessem kobiet znieść je wcale. Bardzoby je to martwiło, gdyby widziały, że jaka winna tylko byłaby swej piękności, co one teraz winny złotu swemu. Ale postrzegają także (i to jest, niestetyż! bardzo prawda) że te, małżeństwa z skłonności rzadko bywają szczęśliwe. „Passya, mo-



wi P. *Diderot*, za wieczne ma wszystko; ale natura ludzka chce żeby się wszystko skończyło. „przychylność czuła wyniszcza się, załona upada: posłrzega się konsekwencye, których się nie było przewidziało; i pokochaniu naytkliwszym, następuje oziębłość, a czafem i wzgarda. Trzeba, żeby w tym przypadku kobieta miała, wszystkie roztropność i łagodność, aby mogła nawrócić swego małżonka; ale zazwyczaj mięsza się w to gniew swarliwy: iak ją przywiązanie swego męża bawiło, tak ją drażni obojętność iego; i swemi postępkami niszczy do reszty w iego sercu troche przywiązania, które używając nieco kunsztu, mogłaby była znouwu ożywić.

Atoli iednak mniej się to sprzeciwia naturze, kiedy mąż podwyższa aż do swey rangi żonę, niżeli kiedyby żona zabezpieczała iaką rangę mężowi swemu. W pierwszym przypadku mąż dochowuje godności płci swoiey, i wiadomo, że *te tylko małżeństwa są szczęśliwe, w których mąż roskazuie.* Jest to prawda o której nasze damy na Paryskie przelane, ledwie się będą mogły przekonać; ale tak wiele przykładów dowodzą iey, iż na nicby się nieprzy-



dało wątpić o niey. Jeden z naywiększych malarzów wieku, *M. Retif de la Bretonne* powtórzył ją nieraz i dowiódł iey przykładami. Odsyłamy niewiernych do pism jego, a osobliwie do jego współczesnych (*Contemporaines*), które zdają się mieć osobliwie ten zamiar: znaydą tam wiele prawideł pewnych, aby żyć szczęśliwie w małżeństwie; i wszyskoby szło zapewne lepiej, gdyby kobiety poznawszy lepiej prawdziwy swòy interes, mogły wyczerpnąć ducha z dzieł tych.

Despreaux, idąc za przykładem *Juvenalisa* odmalował różne charaktery kobiet. Wystawił on nam w swey 10tey Satyrze kokietkę, kartownicę, skąpicę, dziwaczkę, mędrkę, grymaśnicę, mieszczkę dobrego urodzenia, fałszywą dewotkę, frazdkami się zatrudniającą, i pieniaczkę. Jest to galerya portretów tym bardziey mogąca odstręczyć od małżeństwa, że w niey prawda złączona jest z piękną wersyfikacją.

Gdyby trzeba było obrać koniecznie jedną z tych, nie byłoby to małą trudnością. Kokietka znieważa swego męża; kartownica ruynuje go, mędrka nudzi go, grymaśnica przyprowadza go do rozpacz, dewót-



ka gniew w nim burzy; prawdziwie choć najsміelszego do ożenienia ma co nakłonic do bezżenstwa.

Udają niektórzy, że komedya *kobiety uczone* nie miałyby dziś w sobie, tyle dowcipnych żartów co za czasów Moliera, nie przeto iednak, iakoby zbywało na oryginalach. Widziemy (w Paryżu), że nawet kupcowe, czynią się biegłemi w pięknych naukach, porzucają swoje kantory, zaniedbują swego handlu i gospodarstwa, a na to mieysce u siebie miemają kompanie tygodniowe, na których, nic nie może być śmieszniejszego nad gospodynią, która na nich prezyduje, i głupców, którzy ją utrzymują w tym szaleństwie niepojętym. Jest to rzecz niesłychana, ażeby uczeni dali się używać, do tak ochydnego nierozumu, i sam tylko wielki niedostatek, i przykra potrzeba mogłyby wymówić taki postępek. Atoli iednak ta pretensya mądrości, jest to najmieysza wada, której mogą podlegać kobiety; czyni ona ich tylko śmieszniemi.

W Paryżu żenią się aby mieć dzieci, a przecie nie masz kraiu w którymby młiey znaiona była szczęśliwość, która ztąd pochodzi. Imiona srodkie oycy i męża nie są



tam wezwyczajai: oyciec nazywa syna swego *Monfieur*, a mąż swoją żonę *Madame*. Każde z nich żyje sobie osobno, ma swoją kompanią, a czasem i dom swój. Separacye dobrowolne są bardzo wezwyczajai; i łatwiey im przychodzi niewidzieć się nigdy, niżeli przymusić się trochę, aby żyć w kupie.

Szczęśliwość męża zawisła od sposobu, którym sobie postępuje z żoną w pierwszych miesiącach ożemienia swego. Jeżeli okazuje słabość, żona jego będzie powolna, i będzie icy potem obowiązany za iey mieysze dowody grzeczności ku sobie: ale jeżeli da zrazu panować nad sobą, nigdy nie odzyska więcey powagi, którą utraci z początku; i przymuszony żyć w podległości i patrzeć na zdeptaną godność męzowską prowadzić będzie życie nieszczęśliwe; ale na nikogo nie będzie mógł narzekać, iak tylko na samego siebie.

Nic nie maż tak rzadkiego w Paryżu iak zazdrość. Jest to passya tak niewygodna w społeczności, iż słusznie starają się o iey wyrugowanie. Gdy minie 6 miesięcy po ślubie, nie dopuszczają więcey mężowi pilnować z bliska żony swojej pod karą wy-



śmiania ostatniego. Zawistny, jest to potworą; chronią się go, oddalają go od siebie, mają go za mięszaiącego spokobność publiczną i uciechý społeczną.

Ale znowu nic nie jest tak zwyczajnego iak mąż wygodny. Jak wielu żyje z iego łatwości i używają dobra, którego nawet nie raczą uznawać źródła! Jak wielu niknie z wielką zręcznością, kiedy się przybywa z wizytą do Jeymości!

Dawne uprzedzenie okrywa nieiaką niesławą męża, którego żona jest niewierna; i ten przesąd nie był bez przyczyny. Rozumiano, iż mężowie lękając się pośmiewiska ludzkiego, mieli pilnieysze mieć oko na żony swoje, ale niemysłano o tem, że chęć zemsty złączona z powabem rozkoszy miała uczynić kobiety niewstrzemięźliwzemi.

Cóż się tedy stało? Naprzykrzyło się być zawistnym; przyzwyczajono się, do oszukiwania kobiecego: mężowie sami żartuią z tego i społeczność, nie jest teraz czem innym, iak tylko stekiem niewierności wzajemnych.

Znaydują się ieszcze iednak ludzie uporni, którzy się trzymają dawnych mniemań, i nie dadzą z siebie żartować kobietkom,

biorą się oni do rozwodu: ale cóż idzie za-
tem? publiczność staie zawsze przy żonie;
cała familia, wiąże się przeciw ubogiemu
mężowi. patron naywymowniejszy sława z
iey strony: nayładniejsze kobiety poru-
szają wszystkich wdzięków w wstawianiu się
za nią; a że trudno o pewne dowody nie-
wierności, przeto na tym się kończy, że
mąż straciwszy wiele, nic niewskura, a
tylko iawną uczyni hańbę swoją. Jeżeli
zaś wygra sprawę, to prawie na iedno
wychodzi: mają go za monstrum, którego
się trzeba chronić; wszystkie kobiety, któ-
rych interes iest wspólny, brzydzą się nim,
nieśmie się więcey pokazać, oplakuię swóy
tryumf i żaluie pierwszego swego stanu.
Tak to zgorzzenie powszechnie wniwecz
obraca prawa, i obyczaje społeczności walczą
ustawicznie z iey zwyczajami.

Na większe nieszczęście nigdy prawie
mąż nie obiera sobie żony. Nie zabiera on
znaiomości z przyszłą żoną swoją, aż do-
piero w ten czas kiedy iuż więcey nie mo-
że iey ręki odmówić, i częstokroć w ten
czas dopiero widzą się z sobą, gdy kon-
trakt małżeński bywa podpisany. Rodzice
srodzy i niesprawiedliwi! nigdyż wy nieu-



znacie granic powagi waszey? czyście wy przed tym nigdy nie mieli serca, lub ieżelście go nie używali, ieżte w tym moia wina? Powinienemże ia pokutować za tyranją mego dziada: a że was przymuszono, mamże ia także być przymuszonym? Takby to mógł mówić jaki człowiek młody i popędliwy do rodziców swoich, którzy przeciwją się inklinacyom iego. Ale może ta przygana w istocie samey jest tylko mową podstępną? Jeżeli powaga rodzicielska powinna ustępować kiedy idzie o sprzeciwienie się inklinacyi, wyznaymy także, że miłość w powszechności jest bardzo złym przewodnikiem, iż zamiast oświecania, zaślepia nas, a że oko doświadczenia daleko lepiej widzi niż oko passyi.

Gdyby więc zamiary ludzkie nie powodowały tak często wołą rodzicielską, nie byłoby to bardzo wielkie złe zostawić im to wybieranie. Szacunek wzajemny jest daleko potrzebnieyszy w pożyciu małżeńskim niż miłość, i kiedy ta zamienia się w obojętność, szacunek przeciwnie zamienia się w przyjaźń tkliwą, gruntownieyszą i bardziey mogącą uszczęśliwiać statecznie, niż owe krótko wybuchające płomienie mi-

łości. Ale rodzice nie upatrują w usłanowieniu swych dzieci, iak tylko sposobów dogodzenia ambicyi własney. Mało dbając o to, aby ie uczynili szczęśliwemi, nie myślą tylko o tem, aby ie widzieli bogatemi, ponieważ fortuna według nich jest źródłem wszystkiego szczęścia. *Posąg* zatem mniejszy lub większy decyduje ich zwyczajnie. Fatalna konsekwencya obyczajów tego wieku, w którym złoto wszystko zastępuje, jest powodem do wszystkiego, i staie się nadgroda cnoty, iak jest ułatwieniem złego wszystkiego. Jeżeliby przyшло czekać z ożenieniem póki się obyczaje nie naprawią, kobiety nie staną cnotliwszemi, i zbytek mney pożerającym niż jest teraz, trzebaby podobno umierać w bezżeństwie. Ale między wszystkiemi zbytecznościami jest szrodek, i mądry chroni się zawsze co jest nadto. Jest to prawda, iż małżeństwa szczęśliwe rzadko się trafiają; atoli bywają one czasem a nawet, i w stolicy. Jeżeli wielkie miasta są sękiem występków, są one także koniecznie mieszkaniem cnot, i znamy nie jedno małżeństwo szczęśliwe. Ale nayczęściey one się trafiają w stanie średnim. Jeżeli bowiem niskosć Gminna



podli duszę, wielkość kazi obyczaje; i ztąd to naybardziej w mieyskim stanie, i między kupcami majątnemi widzieć się daią przykłady cnot domowych. Łatwoby nam przyszło dać poznać, wiele wybornych matek, które dopełniają z radością powinności czystych małżonek, i córek wdzięcznych: ale niebyłoby to naruszyć ich szczęśliwości, gdyby się ie wślawiło? Jak wiele ludzi zprzykrzywszy sobie łatwe zwycięstwa, wzieliby sobie za punkt honoru zmięszać tę szczyśliwą spokojność. Pokrymy więc zasłoną niedostępną kobiety szacowne, i przypomniemy sobie, że pierwfza płci ich cnota, jest to tainenie się.

Wy, którzy przeznaczeni iesteście, do przebiegania zawodów małżeńskich, pomniycie, że szczęście zawisło od pierwfzych kroków, które się w nich czyni! Los wasz jest w ręku waszych; ieżeli on nie jest szczęśliwy, narzekaycie na samę nikczemność i nieśmiałość waszą.

(Dalszy ciąg potym.)





XII.

Wiadomość o randze Sułtanowy u Turków (). — Ceremonie i rozrywki w ich Seralu i t. d.*

(Z Francuskiego przez Pana Tott.)

To słowo Sułtanowa bywa za zwyczaj brane w Europie w tak złym rozumieniu, że sędzę za rzecz potrzebną przelożyć tu niektóre uwagi, które ile się spodziewam, zniosą wszelkie opaczne rozumienia tego słowa. Słowo Sułtan jest to tylko tytuł, który daie urodzenie, Ottomańskich książąt, którzy się na tronie urodzili, i tych, którzy pochodzą z familii Gengiskana. Zdaie się, że słowo sułtan pochodzi od *Sudan*; tytułu używanego w Egipcie, i znaczące-

(*) Pierwsza wiadomość znayduje się k. 335.



go iedno co król; ale nie oznacza iak w Turczach, tak ani w Tartaryi naywyższej władzy i panowania. Tytuł *Kan* właściwy iest osobliwie panującym w Tartaryi, i znaczy iedno co *Shah*, który w Perfyi na iedno wychodzi co król, a od którego pochodzi *Padi Shah* wielki król, który tytuł przywłaszczyła sobie Ottomaniska Familia. Tytuł, Sułtan, nadaie tym którzy go noszą, sposobność do następowania na tron, a zaś porządek następowania tego u Turków idzie po starszeństwie osób w familii (*) ale te, iakom iuż powiedział, muszą się urodzić na tronie.

Sułtan *Mahomet* panowawszy lat 21 umarł bezdzietnie i zostawił tron po sobie bratu swemu *Osmanowi*, naystarszemu z czterech pozostałych synów Sułtana *Achmeta*, który pod czas iednego buntu był z tronu złożony. *Mustafa*, który nastąpił po *Osmanie*, *Bajazet*, który umarł w *Seralu* i *Abdulhamid* Sułtan panujący, byli z *Osmanem* iednego prawie wieku, którego

(*) Tak po zmarłym W. Sułtanie następuje iedno zawsze brat a rzadko syn.

familia, że żadnego nie zostawił potomka, groziła upadkiem, gdyby było trwało długo jego panowanie. Ale ono nie trwało, iak tylko lat trzy, a Sułtan Mustafa dał zaraz państwu swemu dwóch sukcesorów, z których teraz ieden ieszcze żyje w osobie Sułtana *Selima*, który po śmierci oycy swego był zamknięty, ale iednak przeznaczony na tron po zeyściu Sryia swego dziś panującego *Abdul-Hamida*. Można się spodziewać, że ten ieszcze młody książę wstąpi na tron ieszcze w takim wieku, który mu dopuści zabezpieczyć trwałość familii swoiey, która ledwie iuż nieraz nie zgasła; co samo mogłoby do szczętu obalić całe Tureckie państwo. Trzeba bowiem wiedzieć, iż nie masz żadnego prawa, któreby w tym przypadku powoływało do tronu Ottomańskiego familją *Gengiskana* czyli Kanów Tatarskich, iak jest pospolite u nas innieństwo. Ja sam chcąc w tem doysć prawdy, spytałem się o to samego Kana, który zapewnił mie, iż to innieństwo, nie miało żadnego fundamentu. Można się iednak domysłać, że gdyby Ottomańska familia do szczętu zgasła, ludzie prawni dla zapobieżenia, aby państwo nie



było rozszarpane w sztuki, musieliby ie-
dnego z Sultanów Tatarskich na tron w sa-
dzić; a to dla tego, że w domie Ottomań-
skim nie masz pobocznych linii, gdyż ie-
słabość despotów, uzbroiona barbarzyń-
skiem okrucieństwem zaraz przy urodze-
niu zgładza ze świata.

Wszakże nie mówię ja tu o gałązkach,
które mogą pochodzić z książąt, którzy
według polityki tamtejszey, bywają zamy-
kani wewnątrz Seralu, i którym dopuszczają
brać żony. Dzieci ich, że się rodzą mię-
dzy tronem i kraiem, nie należą ani do
tronu, ani do kraiu. Bądź że oszukanie,
oddala przyczynę popełniania nad temi
dziećmi morderstwa, bądź że tam jest,
uprzedzenie nieprzerwanie utrzymywane,
iakoby żony tych zamkniętych książąt nie
były już w wieku, któryby mógł pociągać
do tego okrucieństwa.

Ale córki i siostry Wielkiego Sultana,
które za *weszyrów* i przednieyszych panów,
wydają, żyją osobno w pałacach, a dzie-
ci płci męskiej z tych małżeństw, muszą
być zaraz tego momentu uduszone, iak



tylko, na ten świat przyjdą. Jest to oraz prawo jawne i nigdy nie mogące być naruszone; nie używają tam żadney nawet zaślony, dla pokrycia tego straszliwego, na które się wzdryga natura morderstwa. Boiaźń nikczemna, większym jest powodem, do tego zabòystwa, niż prawdziwy interes tronu.

Dzieci płci niewieściey, które same tylko nie podlegają temu zabòyczemu prawu, muszą potem, do tytułu swego Sułtanowa przydawać to słowo *Hanım*, który to tytuł pospolity jest w Turczech wszystkim kobietom majątnym; i dzieci, które mieć mogą te więźniczki, wstępują w drugiem pokoleniu, do pospolitey klasy ludzi; i żadnym się tytułem nie różnią więcey od innych. Choć pochodzą z wnuczki W. Sułtana, nie należą już jednak, do iego starań oycowskich. Pradziad nie może ich już więcey rozeznać w ciemności ich urodzenia.

Na taki to przychodzi koniec u Turków, ranga kazdey Sułtanowey. Tatarzy postępują sobie w tem bardziey po ludzku, nie zabijają nikogo, i przestają natem, że sy-



nowi iakiey Sułtanowey, dają tytuł, rangę, i prawa, iakiego Miey czyli Szlachcica, którego sobie obrała, aby był iego oycem.

Niewolnica iaka *Seraiu*, która iest matką panującego Sułtana, i która doczeka się, że syn iey na tron wstąpi, iest iedyną ze wszystkich kobiet, która tylko na ów czas, bez żadnego względu na swoie urodzenie, dostępuje tytułu *Sułtana Walide*, co znaczy Sułtanowa Matka.

Aż do tego czasu zamknięta w więzieniu, razem z synem swoim, musi przestawać, na tym tylko względzie, który synowi podoba się iey okazywać. Tytuł Sułtanowy faworytki tem iest nieprzyzwoitszy, że kiedy iest Sułtanową, nie może należeć do owego w przychylności pierwszeństwa; a tego momentu, iak go mieć zaczyna, przestaje być Sułtanową.

Tytuł *Bache Kadun*, przednieysza żona, iest nayspierwsza godność w haremie W. Sułtana. Ma ona większe dochody, niż te, które mają tytuł drugiey, trzeciey, i



czwartey żony; ale ta zaszczyty nie zawsze oznaczają prawdziwą faworytkę. Teraz panujący W. Sultán z wdzięczności, nadał te zaszczyty tym kobietom, które z niemi dzieliły jego osobność, w której żyć musiał, do swego na tron wstąpienia. Może według swego upodobania dysponować niemi, i te, które już mają tę godność, do starego Seralu zasłać. Żadna z tych czterech kobiet, nie jest właściwie z nim zaślubiona; zastępują one tylko miejsce czterech wolnych żon, których prawo dozwala. Zawsze można się nawet domyślać, że tylko są dla pozoru.

Jużem przedtym wspomniał, że trudność przystępu do *haremu* W. Sultána, (gdzie tylko niektórych lekarzów przypuszczają; i to jeszcze po odjęciu im tego; czego nie koniecznie wyciąga choroba,) nie dopuszcza o nim mówić, iak tylko to czego się można dowiedzieć od srożów, którzy w *haremach* ludzi prywatnych służą.

Nawet pałac iakiey Sultanowy, gdzie wszystko, nawet i mąż sam, zawisł od iey rozkazów, nie może dać człowiekowi, za-



dnego uwiadomienia o tem, co się w Seralu dzieje. Nie podcytnię się tedy, rzucić jakiego światła do tego nie dostępnego więzienia; ani wyflawić jakich ważnych okoliczności, na uwagę czytelników. Przywiodę tylko niektóre szczególności mogące zabawić niektórych. Przynajmiej, wyflawiają one obyczaje, i mam się za szczęśliwego, kiedy w tey mierze dogodzić mogę ciekawości publiczney, ponieważ (jak mi Pani Tott dyktuje) opisuję jedną wizytę, którą z matką swoją oddała Sułtanowy *Asma*, córce W. Sułtana *Achmeta* i siostrze jego następcy, do dziś dnia panującego.

Za panowania Sułtana *Mahometa*, xiężniczka ta, ieszcze młoda, która za przykładem brata swego powzięła była dobre rozumienie o Chrześcianach, zdięta była ciekawością, rozmowienia się z jaką Europeyską damą. Matka moiej żony, lubo się urodziła w Turczach, obróciła na siebie iey ciekawość, i była wezwana, aby się wraz z córką swoją, do niey flawiła. Dozór mająca nad zewnętrznym pałacem, odebrała rozkaz, aby ie przyiela, i do Sułtanowey zaprowadziła. Za ich przybyciem



do Seralu tey Pani, poprowadziła ie przewodniczka przez dwie żelazne bramy, których pilnowali osobni stroże; ale którzy nie różnili się niczem, od ludzi tego gatunku zwyczajnych. Podobniż ludzie pilnowali trzeciej bramy, w której ukazałi się różni czarni rzezańcy. Szli oni przed gościami temi, trzymając w ręku białe laski i prowadzili ie przez podwórze, które było poruczone ich straży, i zaprowadzili ie do iedney wielkiej izby, nazwanej *pokóy obcych*.

Kiaya Kadun czyli dozorczyzna wewnętrznych pokoiów *Seralu*, przyszła dla przyjęcia gości, a niewolnice, które z sobą przyprowadziła, pomagały naszym damom do zdjęcia maski, i odwiązania kwefu, gdy tem czasem ich pani poszła dać znać Sultanowuy o ich przybyciu; ale xiężniczka, pełna uprzedzeń religii swoiey chciała przyjąć tę wizytę za firankami, tak, iż ona mogła wszystko widzieć ale nie mogła być widziana. Wszakże gdy matka moiey żony obstawiała przytem, że miała odejść, iezeli by się Sultanowa nie pokazała, przyzwoliła na koniec na to. Ale musiała sobie dać



czas do ubrania się przyzwoitego, i kazała powiedzieć moiej matce, aby się ieszcze cokolwiek zatrzymała, zanimby przyszła do niej. Nie długo potem od dozorczy-ny i wielkiej liczby niewolnic, były wprowadzone do iey pokoiu. Zastały one Sułtanową bogato ustroną i wszystkiemi swemi kleynotami ubraną, siedzącą po iedney stronie przepyszney sofy, która szła na okół iey sali, którey obicia (*) były z materyi złotem i srebrem przerabianey, i różnych sztuk wielorakiego koloru były do kupy po sżywane. *Selikty* (małe bawel- niane materace okryte materyą iedwabną, z fręzlami złotemi), były rozpostarte przed Sułtanową, służyły iey zamiast kanapy, do siedzenia; a 60 młodych dziewcząt bo- gato stroynych w lekkich sukniach, stały z obu stron dwiema rzędami trzymając ręce na krzyż założone pod pierściami.

(*) Obiciów nie bardzo zażywaią u Turków. Bywaią one tylko w *haremach*, gdzie rozcią- gaią się niby iakie sińki za poduszkami, i okrywaią ścianę do połowy. Ale ściana gdzie jest tron nie ma żadney sofy, i jest cała okry- ta obiciami.



Po pierwszym przywitaniu, zaczęła wię-
źniczka zadawać pytania względem wolno-
ści, którey Europeyskie kobiety zażywa-
ją. Równała ona je z zwyczajami *hare-
mu*. i z trudnością, mówiła przychodziło
ihey pojąć, iak przyszły mąż mógł spojrzeć
na twarz przyszley oblubienicy swoiey,
przed weselem.

Gdy ieszcze zadała różne inne pytania w
tey mierze, wdała się potem w rozmowę,
względem naszych zwyczajów, które da-
leko nad swoje przekładała, i utyskiwała
na okrucieństwo swych praw, które ją w
trzydziestym roku wieku swego, oddały
w ręce zgrzybiałego starca; który wniey,
zaraz od pierwszego spojżenia, sprawił
wielkie obrzydzenie. „Prawda, że on
umarł na koniec, przydała, ale jest żem ja
przez to szczęśliwsza? od dziesięciu lat wy-
dana jestem za iednego *Baszę*, który, iak
mówią, ma być młodym, i kochania go-
dnym, aleśmy się nigdy z sobą niewidzie-
li. „Pani ta mówiła ieszcze wiele in-
nych rzeczy do dam Europeyskich, z wiel-
ką grzecznością, i rozkazała ochmistrzy-
ni, aby je iak najlepiej częstowała; a po prze-



chadząc do ich upodobania, żeby dla nich, o jaką rozrywkę w ogrodzie postarała, a na koniec je do niej przyprowadziła.

Ochmistrzyni tedy zaprowadziła je, do swego pokoju gdzie sama jedna z niemi iadła; pod czas, gdy mnóstwo niewolnic stało na okół stołu i zatrudniało się usługowaniem.

Gdy się stół skończył, i kawę postawiono, podano Europejskim damom fayki do kurzenia, za które podziękowały, zaczem ochmistrzyni, dawszy sobie tylko tyle czasu, aby mogła wykurzyć swoię, zaprowadziła gości do ogrodu, gdzie inne mnóstwo niewolnic, blisko jednego bardzo pięknego kiosku, na placu, gdzie się kompania zwykła zbierać, stało rzędem.

Ten pyszny i bogato ozdobiony, a nad jednym szzerokim kanałem zbudowany pawilon, stoi w poszród ogrodu, gdzie ze wszystkich stron róże sadzone, zaslaniaią wysokie mury, które otaczają to więzienie. Ścieżki wązkie, i mozaiką okryte, są jedynym miejscem do promenady w tym

ogrodzie; ale wielkie mnostwo koszyków i naczyń z kwiatami wystawiały w oczach, bardzo wabną różnie kolorowaną *gruppę*, i wzywała oczy, do przypatrywania się iey piękności z iedney wygodney sofy. Ledwo co na niey usiadły, aż rzezańcy, którzy szli przed tą processją, stanęli rzędami dwiema, niedaleko kiosku, i ustąpili miejsca kapeli wieśniaczki, która składała się z niewolnic różne sztuki grających; w tenże sam czas inna kupa bogato, ale z większym zbytkiem, ustroionych tanecznic, różne tańce tańcowały, które dosyć były zabawne, tak co do różności kroków, iak co do pozytur. Te tanecznice były także wyższej klasy, niż zwyczajne w domach prywatnych. Zaraz potem okazały się inne kobiety po męsku ustrojone, bez wątpienia, aby ten widok ożywić przynajmniej obrazem płci, której brakowało do tych rozrywek. Ci zmysleni męszczycyżni, udawali na wodzie niby iakąś bitwę, i łapali owoce, które inne niewolnice na wodę cięskowały. Europeyskie damy, wozily się także na łodzi, na której, także niewolnice po męsku ubrane wioślami robily. Po tem wszystkim, zaprowadzone były zno-



wu do pokoju Sultanowey, pożegnały się z nią z zwykłemi ceremoniami, i były wyprowadzone z Seralu temiż samemi bramami i tym samym porządkiem, iak tam były wprowadzone.

Z tego opisania pokazuje się, że rzeźnicy raczey są przydani Sultanowey do wykonywania iey rozkazów, niżeli, żeby się iey natrętnym pilnowaniem naprzykrzały. Te stworzenia, chowają tylko z przepychu i okazałości w Tureckich krajach; w wielkiej liczbie, nie znajdują się, iak tylko w Seralu Wielkiego Sultana, i Sultanowych. Prawda, że wielcy panowie, i w tem także zbyt kują, i chowają rzeźniców, ale iednak rzadko się trafia nawet między naybogatszemi, żeby gdzie chowali więcej iak dwóch, albo trzech czarnych rzeźniców. Białych zaś, którzy nie tak są brzydkimi, samemu tylko Wielkiemu Sultanowi wolno iest trzymać, aby wartę odprawiali, w zewnętrznych bramach *Seralu*. Ale niedopuszczają im zbliżyć się do kobiet, ani im żadnych urzędów nie dają, gdy przeciwnie czarni rzeźnicy, mają nadzieję dostąpienia się godności *Kislar*

Aga. Charakter tych ludzi jest pospolicie dziki i zuchwały, i natura w nich obelżona, zdaie się, iakby nie mogła się nigdy uspokoić.

Lubo uroczystość *Czyragan* (czyli Święto *Tulipanów*) rozrywka, który W. Sultana często używa, nikogo nieobiasni względem wewnętrznego ułożenia, i porządku w Seralu, iednakowoż uwiadomienie o niej może być interesujące, dla tego, że daie nieco poznać, iakie to bywają W. Sultana rozrywki.

Ogród haremu, który bez wątpienia większy jest, niż ogród Sultanowy *Asiny*, ale zapewne jest założony, w tymże samym guście, służy za teatr tych nocnych uroczystości. Wazony różnego gatunku napełnione naturalnemi, lub kunsztownemi kwiatami, sioją tam bez porządku, i oświecone, od niezliczonych laterni, lamp farbowanych, świec iarzających w baniach szklanych, i różnie po rozstawianych zwierciadł, które ie rozmnażają w oczach. Na tę rozrywkę, wzywają Sultanowe, iako to siostry, kuzynki, lub krewne W. Sultana,



i iak one, tak iego Sultańska Mość kupują małe towary i materye w sklepach, umyślnie postawionych, któremi się wzajemnie obdarzają. — Taniec, muzyka i igrzyska, o których wspomniałem przedłużają te rozrywki, aż do nocy, i sprawiają jakąś momentalną wesołość w śród tych murów, między któremi zwyczajnie smutek i posępność panują. I tę także wiadomość mam od Pani *Tott*, którey się od Sultanowey *Hannu* dowiedziała.

